DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 22.] SOBOTA 25. GRUDNIA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Błędy i winy Koła Polskiego.

Polityka polska w parlamencie i w kraju prowadzona bywa obecnie licho. Już od dłuższego czasu, podczas gdy z niektórych stron szerzono pełne zachwytów legendy o naszych wielkich powodzeniach wiedeńskich, w rzeczywistości, kto trzeźwiej sądził, musiał być zaniepokojony całem tem miękkiem uzdrawianiem parlamentaryzmu centralnego i tą ciągłą niepewnością, czy wynikną stąd dla nas jakieś korzyści czy raczej straty. Ale to, co przynoszą dni ostatnie, jest już niestety nie niepewnością, lecz bardzo uchwytną i bardzo jasną prawdą: są smutne oznaki miękkości i braku zasad, są błędy polityczne i straty narodowe. Nie zakryją ich niesumienne legendy i peany o powodzeniach Koła Polskiego, znowu szerzone (*Słowo Polskie* z d. 20 grudnia), z niesłychanem lekceważeniem prawdy i czytelników, z powodu nagłego uzdrowienia parlamentu przez *coup de théâtre* z d. 18. grudnia, dokonany przez kogo innego.

Pierwszym takim objawem ujemnym jest niespodziewanie przykre uwieńczenie właściwych pośredniczących zabiegów Koła Polskiego. Zakończyły się one bowiem, już dnia 26. listopada, uchwaleniem wniosku Stölzla, łączącego w sobie wnioski centralistów niemieckich, centralistów socyalistycznych, centralistów ukraińskich, centralistów w danej chwili z unii słowiańskiej, wniosku nawskróś centralistycznego, bo oddającego Radzie Państwa spory narodowościowe i językowe. Już to, że Koło Polskie, mimo pełnej świadomości że idzie przeciw swej naczelnej zasadzie autonomicznej, dopuściło do takiego załatwienia sprawy i głosowało za niem, jak również to, że ono jedyne, w nagrodę za swe pośrednictwo, musiało czynić ustępstwa zasadnicze, było dowodem wielkiej miękkości i jeszcze większej nieprzezorności, było polityczną porażką. Ale jedno złe rodzi drugie. Po uchwaleniu narodowościowej komisyi Stölzla, trzeba było dać jej jakiegoś prezesa. Rozumowano sobie widocznie bardzo prosto: nie Niemca i nie Słowianina, bo ci się z sobą kłócą, nie Polaka, bo trudno brać przewodnictwo komisyi, której cel uznaje się za przeciwny swym zasadom, nie Włocha, bo może nie znaleziono czy też nie musiano znaleźć odpowiedniego, więc oczywiście socyalistę. Konferencya przewodniczących klubów uchwaliła rzeczywiście dnia 9. grudnia, przy udziale Koła Polskiego, że przewodniczącym tej wielkiej komisyi narodowościowej zostanie socyalista. Jakto? Więc Koło Polskie godzi się na to, aby stronnictwa narodowe, aby delegacye narodów, załatwiały swe spory pod buławą międzynarodowego socyalisty, pod przewodnictwem jednego z tych których stale się zwalcza jako żywioły nienarodowe, nie uznające wogóle idei narodowej za naczelną. Takiego hołdu dla swego stanowiska w sprawach narodowościowych nie mogli się zaiste spodziewać sami nawet socyaliści. Chodzi tu zresztą nie tylko o zasadniczą i ideową stronę sprawy. Także praktycznie przewodnictwo socyalisty (a może w dodatku, ze względu na Niemców i Czechów, socyalisty polskiego) grozi przykremi przejściami. Przedewszystkiem taki socyalista, ad majorem gloriam partyi, gotów wziąć sobie tę komisyę centralistyczną daleko głębiej do serca i daleko poważniej ją traktować niżby chciało Koło Polskie. Powtóre socyaliści mają w swym programie autonomię narodów a nie krajów, t. zn. właśnie tę samą zasadę, na której przed uchwaleniem komisyi Stölzla oparli swe stanowisko ukraińcy: nie mały to dla nich sukces, że na czele komisyi stanie ktoś, kto podziela zasadnicze stanowisko Rusinów a nie Koła Polskiego. Trudno zatem sądzić inaczej niż tak, że Koło Polskie w całej tej sprawie dziwnie lekko postąpiło sobie z zasadami autonomicznemi, z ideami narodowemi, z przezornością polityczną.

Drugą sprawą, w której zawiniono, i to już bardzo ciężko, była ugoda z Rusinami w sprawie odszkodowań dla hodowców bydła za traktat rumuński. Na konferencyi z dnia 15. grudnia (w której wzięli udział p. Bienerth i obaj ministrowie polscy pp. Biliński i Dulęba, prezydyum Koła Polskiego w osobach pp. Głąbińskiego, Czaykowskiego i Stwiertni, prezydyum klubu rusko-ukraińskiego w osobach pp. K. Lewickiego i Okuniewskiego) zgodzono się na rozdział milionowej subwencyi hodowlanej nie wedle bydła lecz wedle narodowości, mianowicie na podstawie rozdziału między towarzystwa polskie osobno a towarzystwa ruskie osobno. Dotąd krakowskie Tow. Rolnicze i lwowskie Tow. Gospodarskie rozdzielały między całą ludność interesowaną bez względu na narodowość. Nowy sposób ma ogromną doniosłość zarówno zasadniczą jak praktyczną. Zasadniczą dlatego, że omija on jedność kraju i wprowadza podział narodowościowy nawet w sprawach gospodarskich: już niema kraju historycznego, są tylko dwie narodowości. Praktyczną dlatego, że co do towarzystw ruskich nikt nie ma żadnych złudzeń i z góry się wie, że fundusze te pójdą na agitacyę polityczną. W chwili gdy polscy przedstawiciele godzili się na ten układ, zaparli się oni wszystkiego, co było historyczną podstawą naszej polityki, weszli na nowe drogi

niesłychanie pochyłe i niebezpieczne, stworzyli precedens zastraszająco zgubny. — A na jakiem tle politycznem rozegrał się akt tej smutnej ugody? Posłowie ruscy zaczęli obstrukcyę. Zważyć trzeba, że unia słowiańska urządzała obstrukcyę przez szereg miesięcy i nie uzyskała nic, bo ustępstwa musieliby zrobić Niemcy. Ale wystarczyło, że pp. Trylowski i Petruszewicz zgłosili dwa wnioski nagłe, aby rząd natychmiast pokwapił się z zaspokojeniem Rusinów, boć tu ustępstwa zrobić mieli Polacy. I zrobili je nasi posłowie z uprzedzającą grzecznością, z niewysłowioną lekkomyślnością. — Dodać należy, że stało się się to w trzy dni po mowie budżetowej p. Wassilki z d. 11. grudnia, mowie niesłychanie przewrotnej, która była apoteozą hajdamactwa ukraińskiego, oskarżeniem Polaków o popieranie moskalofilów dążących do połączenie się z Rosyą, obroną i pochwałą zamordowania śp. namiestnika Potockiego jako aktu na rzecz Austryi a przeciw Rosyi. Na te wszystkie przewrotności odpowiedział rząd skwapliwą przychylnością, a Koło Polskie ustępstwami. — Zaiste niejednemu polskiemu i ruskiemu obywatelowi tego kraju musiało przyjść na myśl, że Rusini mają w parlamencie posłów o wiele obrotniejszych i sprawniejszych niż Polacy.

Trzecią wreszcie z ostatniej chwili sprawą, do głębi oburzającą i świadczącą o zupełnym braku jakichś planów politycznych, jest pomiatanie Sejmem. Pisaliśmy w październiku, gdy Sejm rozjeżdżał się bez uchwalenia budżetu, który można było uchwalić, łamiąc obstrukcyę ruską: „W Sejmie krążą głosy, że nawet lepiej, iż budżetu nie uchwali się teraz, gdyż w ten sposób zniewoli się rząd do zwołania Sejmu w grudniu; takie rozumowanie świadczy o tem, że sprawy nie idą tak jak powinny; bo w państwie austryackiem niczego nie można przewidzieć na parę miesięcy naprzód i kto wie czy jakieś pilne roboty centralne nie będą w grudniu uważane za dostateczny powód do niezwoływania i naszego Sejmu“ (nr. 17 str. 213). Pytamy teraz, co będzie z budżetem krajowym? Pytamy, co Koło Polskie zrobiło, by zapewnić sesyę grudniową? Zrobiło coś zupełnie przeciwnego, bo zobowiązało się z wielkim zapałem do nieustającego posiedzenia parlamentarnego, choćby do 31. grudnia, czyli z góry wykluczyło wszelką troskę o sesyę sejmową przed końcem roku i o budżet krajowy. Dziś już nawet o trzydniówce ledwie się bąka, a w dodatku pos. Oleśnicki zapowiedział już w *N. Fr. Presse* z d. 9. grudnia obstrukcyę ruską przeciw budżetowi w Sejmie, co na krótkiej sesyi jest poważną przeszkodą. Grozi zatem to, czego nie było już od długiego szeregu lat, bo nieuchwalenie budżetu krajowego, stan *ex lex*. Niechaj nikt nie mówi, że mamy polityków przewidujących.

Nagromadziło się dużo złego. Szybko jedne za drugimi zjawiają się błędy, zjawiają się straty, zjawiają się groźby.

Kraj ma wiele zaufania, wiele szacunku, wiele przywiązania do zasłużonych polityków, którzy zasiadają w Kole Polskiem i stoją na jego czele. Ma się jednak także obowiązek powiedzieć szczerze i otwarcie i bez złej myśli prawdę, gdy mnożą się objawy niepokojące.

Niedawno, na sejmiku relacyjnym lwowskim d. 12. grudnia powiedział prezes Koła Polskiego: „W polityce należy w przyszłość patrzeć, należy mieć zasady i iść w imię tych zasad, a można być pewnym powodzenia“.

Jeżeli się w przyszłość niedość bystro patrzy, lub jeżeli się nie idzie za zasadami, które się głosi jako naczelne, zjawiają się niepowodzenia.

W sprawie Rady Narodowej.

Jeżeli i ja w tej dyskusyi, jaką prowadzi się od kilkunastu dni o Radę Narodową, zabieram głos, to czynię to wskutek obawy, jaką mnie przejmuje ostry ton tej dyskusyi i projekty, jakie się rodzą; gdyby bowiem dalej tak postępowało, to choć wszyscy, jak dotąd, oświadczają się za potrzebą tej instytucyi, widziałbym wielkie niebezpieczeństwo, czy organizacyę tę potrafimy jak najśpieszniej do życia powołać.

Wyjaśnienia przebiegu dotychczasowego tej sprawy może przyczynią się w pewnym stopniu do dojścia do porozumienia między tak różnorodnemi zapatrywaniami; do uspokojenia opinii, że ani ci, którym zarzuca się, iż chcieliby stworzyć jakąś organizacyę, służącą interesom jednej warstwy społecznej lub jednemu stronnictwu nie czyhają i knują coś takiego, — ani ci, którzy znowu przedstawiają się jako jedyni obrońcy zasady, ażeby powstanie Rady Narodowej wyszło z szerokich warstw społeczeństwa polskiego, zasady tej sami jedni wcale nie bronili.

Przypomnę jeszcze, na jakich zasadach powstawała poprzednia Rada Narodowa.

Zawiązek tworzyło Koło poselskie; drugą część wybierali delegaci z całego kraju, powołani na zebraniach powiatowych, lub nawet przez rady miejskie wyznaczeni; wreszcie trzecią część kooptowali członkowie Rady, przez Koło poselskie i przez delegatów wybrani. Koło poselskie dokonywało wyboru w ten sposób, że trzy wielkie stronnictwa wybierały po równych częściach; przy wyborze i kooptacyi następnych dwóch części Rady starano się, przy porozumieniu dobrowolnem, zachować równomierność. Żadne stronnictwo, ani poszczególny członek Rady Narodowej nie wątpił, że porozumienie łatwo nastąpić musi, gdyż kto przyjmie mandat do Rady Narodowej odłoży na bok wszelką stronniczość, bo jego zadaniem będzie obowiązek większy, ogólny interes narodowy. I rzeczywiście mimo tak świeżej organizacyi, mimo ważnych i trudnych zadań z podejmowaniem różnych prac i przedsięwzięć, mimo, że i osoby i stronnictwa w tej wspólnej robocie, zdążającej do jednego celu, jeszcze niedość się zżyły, niedość poznały, — mimo to starć większych nie było, a pewne korzyści dla spraw narodowych osiągnęło się. Ta Rada przeprowadziła wybory do parlamentu, może nie tak bardzo niekorzystnie, mimo że nowa ordynacya dla społeczeństwa polskiego przedstawia wielkie trudności — i gdyby polscy twórcy tej ustawy byli je przewidywali, możeby byli przezorniejsi i nie tak łatwo na taką ordynacyę zgodzili się.

I tę trudność miała Rada, że tak znaczna część społeczeństwa polskiego, stronnictwo ludowe, — nie uznając wówczas solidarności Koła polskiego — nie tylko, że nie szło razem, ale nawet stawało przeciw. Ta Rada Narodowa przy wyborach do Sejmu potrafiła postępowaniem swojem bezstronnem wywołać zbliżenie stronnictwa ludowców, które, choć także jeszcze w skład Rady Narodowej nie wchodziło, przecież po porozumieniu wspierało usiłowania Rady, tak że z tego narodowa korzyść wynikła.

Jakikolwiek skład będzie przyszłej Rady musi ona zasłużyć sobie na bezwzględne zaufanie społeczeństwa polskiego, bo tylko wtedy będzie mogła spełnić poruczone jej zadania. Dla przykładu zacytuję niektóre czynności dawnej Rady. Gdy stronnictwa — gdy społeczeństwo polskie — nie mogło dojść do wyjaśnienia, jak postąpić w sprawie wzięcia udziału w międzynarodowym kongresie dziennikarzy w Berlinie, zwrócili się reprezentanci prasy do Rady Narodowej, żeby pośredniczyła celem osiągnięcia porozumienia. Tak samo wezwano Radę Narodową do zwoływania zebrań w sprawie obesłania delegatami polskimi zjazdu słowiańskiego w Pradze. I w innych różnych ważnych chwilach społeczeństwo obdarzało zaufaniem organizacyę, stworzoną bez swarów i wielkich trudności.

Tu jeszcze wyjaśnić należy, jak się to stało, że Rada Narodowa, taka jak była poprzednio, nie została dotąd, prawie przez półtora roku, powołaną do życia.

Otóż podczas sesyi sejmowej w r. 1908 trudności przy projekcie zmian wychodziły od stronnictwa ludowców, a za tem stronnictwem widocznem było, że i część konserwatystów stała. Więc postawiono wnioski o zmianę nazwy, o ograniczenie dotychczasowej kompetencyi, zakresu działania i o inny sposób wyborów, — nie tylko klucz dla Koła sejmowego, ale zaniechanie wyborów przez delegatów z kraju i t. p. Stąd poszło, że nie wybrano Rady Narodowej, tylko tymczasowy Komitet polskiego Koła poselskiego (z tej nazwy widocznem było, że chodzi tylko o organizacyę dla przeprowadzania wyborów), a przy ukonstytuowaniu się takie postawiono trudności, że — gdyby nie to, że poseł Milewski dał się skłonić do przyjęcia prezesostwa — mogło się skończyć na rozbiciu zupełnem tej organizacyi.

I teraz, gdy się Sejm zebrał w r. 1909, nie łatwo prezes Komitetu Koła sejmowego mógł doprowadzić do porozumienia co do projektu regulaminu. Otóż na mój wniosek, nie bez trudności, przeszła uchwała, żeby nazwa Rady Narodowej pozostała, żeby kompetencyi nie ograniczać do wyliczenia kilku zadań. Dalej postawiłem wniosek, ażeby skład Rady powstawał z jednej części, wybranych przez Koło poselskie (podług klucza, jakie każdym razem Koło poselskie sobie ułoży), z drugiej części, wybranej przez delegatów organizacyi powiatowych, a gdzie takich niema przez zgromadzenia *ad hoc* zwołane, z trzeciej części, przez kooptacyę i żeby w skład Rady wchodzili delegaci Śląska, Bukowiny, ewentualnie także zastępcy znaczniejszych instytucyi narodowych jak Tow. Szkoły ludowej, Sokoła...

Projekt ten przedstawiony pełnemu „Komitetowi polskiego Koła poselskiego“ poparty został tylko jednym głosem i to ze stronnictwa konserwatywnego. Przedstawiciel demokracyi nar. żądał tylko, żeby zastosowano przy wyborze z Koła sejmowego inny klucz, a gdy to nie przeszło i uchwalono podług projektu referenta, inny przedstawiciel tego stronnictwa postawił wniosek, ażeby przewodniczący zażądał podpisania przez wszystkich obecnych, że projektu uchwalonego bronić będą w Kole sejmowem. W Kole nie przyszło do porozumienia i sprawę odłożono do przyszłej sesyi sejmowej.

Z niemałem zdziwieniem, ale też i z zadowoleniem widzę, że w stronnictwie dem. n. objawiają się już zapatrywania odmienne od tych, jakie dotąd reprezentowali członkowie tegoż stronnictwa w Radzie Narodowej.

W artykułach *Słowa Polskiego* i na wiecach stronnictwa n. d. już gorąco się przemawia i argumentuje o potrzebie powołania Rady Narodowej, o oparciu jej nie tylko na wyborze z Koła poselskiego. Trzeba tylko z pewnem umiarkowaniem tę polemikę, czy to w dziennikach czy na wiecach, prowadzić, jeżeli chce się dojść do zbliżenia i porozumienia, bez którego Rada Narodowa nie powstanie.

Co do kierowania akcyą wyborczą, regulamin bardzo jasno, ale i przezornie, określa zadania Rady Narodowej; tu więc stronnictwa obawy mieć nie powinny. Wszystkie inne zadania Rady Narodowej powinny być takie, które każdemu stronnictwu w równej mierze na sercu leżeć muszą.

Tadeusz Cieński.

Ziemstwa na Litwie i Rusi.

(Dokończenie).

Ktokolwiek szukał w projekcie rządowym klucza, według którego obliczono ilość mandatów rosyjskich i polskich, mógł przekonać się co najwyżej o tem, że jeżeli przytem obliczaniu poczyniono jakie działania arytmetyczne, to zaszły przy tem duże pomyłki i to grubsze niż przy liczeniu ludności. Natomiast sam rozdział mandatów stanowi klucz do zamiarów rusyfikacyjnych rządu odnośnie do każdego okręgu.

Otóż w powiatach o stanowczej większości katolickiej większość radców ziemskich mają stanowić Polacy; w całej gubernii kowieńskiej przyznano obywatelom ziemskim Polakom większość bezwzględną, w 5 powiatach gub. wileńskiej, w 3 (łotewskich) powiatach gub. witebskiej i w 2 powiatach gub. grodzieńskiej, zamieszkałych przez mazurów, stanowić będą stanowczą większość katolicy, t. j. ziemianie wraz z przedstawicielami gmin wiejskich, wskutek czego w radzie gubernialnej kowieńskiej i wileńskiej będą mieć przewagę Polacy. Z tego należałoby wnosić, że rząd porzucił nadzieję zrusyfikowania tej dość szerokiej połaci Litwy, którą p. Stołypin nazwał skromnie „kilkoma miejscowościami, mającemi bardzo niewiele ludności rosyjskiej“.

Natomiast w żadnym powiecie o większości prawosławnej choćby nieznacznej nie przy-

znano Polakom w pierwszem kole wyborczem (niewłościańskiem) większości mandatów z tego koła, choćby opłacali w niem więcej niż $^{2}/_{3}$ ogółu podatków bezpośrednich; mandaty polskie są tam zmniejszone na korzyść rosyjskich o połowę, lub jeszcze więcej — w stosunku do posiadanej przez nich własności ziemskiej. I tak w 2 powiatach gub. wileńskiej, w tyluż gub. witebskiej, w 3 pow. gub. grodzieńskiej i w 5 zachodnich powiatach gub. mińskiej wyznaczono obywatelom rosyjskim największą ilość mandatów, jednak większość bezwzględną mogłaby osiągnąć ta grupa dopiero wraz z częścią delegatów włościańskich. To jest obszar przeznaczony na rusyfikacyę względnie umiarkowaną. Natomiast cała gub. mohilewska i reszta powiatów gub. mińskiej, witebskiej i grodzieńskiej, to jest reszta Litwy przylegająca do Rosyi właściwej, zamieszkała przez znaczną większość prawosławną białoruską, dalej ziemia z ludnością ruską, ciągnąca się wzdłuż granicy Królestwa Polskiego, będą poddane rusyfikacyi przyspieszonej, podobnie jak cała Ukraina z Wołyniem i Podolem. Tam sami obywatele Rosyanie będą stanowili w każdym powiecie większość stanowczą wobec Polaków i przedstawicieli włościaństwa. Na tym obszarze jest stanowisko kościoła katolickiego słabe i Rosyanie siedzą w większej ilości na ziemi, wobec czego rusyfikacya obywatelska powinna znaleźć dość działaczów. Szczególniejszą staranność poświęcono gub. grodzieńskiej, jako prowincyi łączącej resztę Litwy z Królestwem Polskiem. Statystyka policyjna wykazała większość katolicką tylko w 2 powiatach, wobec czego ministeryum zagwarantowało we wszystkich innych znaczną większość radnych prawosławnym Rosyanom, jednak w czterech z tych powiatów zaprowadzono również w włościańskiem kole wyborczem kurye narodowościowe i przyznano w każdym z nich większość prawosławnym; — oczywiście nie ku ochronie katolików, będących rzekomo w mniejszości ustanowiono ten rozdział, ale z obawy, że rzekoma większość prawosławnych mogłaby wybrać delegatów katolików. Wreszcie w żadnej gubernii litewskiej nie okrojono tak mandatów obywateli polskich i to bez względu na stosunek procentowy ich posiadłości ziemskich, jak to uczyniono w gub. grodzieńskiej.

Takich dystynkcyi nie czyniono w wyznaczeniu ilości radnych polskich i rosyjskich na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Tam ogromna większość ludności jest prawosławna, a nawet asymilacya rosyjska poczyniła już pewne postępy. Ziemstwo za współudziałem biurokracyi i cerkwi powinno dokonać reszty. Polacy nie nadają się do tej misyi kulturalnej, więc wyznaczono Polakom tyle mandatów w każdem ziemstwie, aby nic w niem nie mogli znaczyć. W kijowskiem przyznano im połowę z tej liczby mandatów, którąby według posiadanej przez nich ziemi przyznać należało, a ponieważ na Wołyniu i Podolu wypadłoby ich według tego klucza jeszcze za dużo, więc w tych prowincyach tylko trzecią część z należnej liczby.

Ale nie na tem koniec.

W „zachodniej Rusi“ Rosyan jest nie wielu i trzeba w statystyce liczyć ich to z Białorusinami, to z Rusinami, aby nie wyszło na jaw, że stanowią drobną garstkę w porównaniu choćby ze „znikomą mniejszością polską“.

Za to wśród tych Rosyan jest bardzo wielu prawdziwych Rosyan, a prawie tylu głodnych ludzi, którzy mają poważne wątpliwości, czyby im ziemstwo choćby wyłącznie rosyjskie powierzyło posady płatne w swej administracyi.

Otóż te sfery urządziły w Kijowie zjazd przedstawicieli „zachodniej Rusi“, gdzie najżywotniejszym przedmiotem obrad stała się oczywiście kwestya posad płatnych w administracyi autonomicznej; uchwalono, aby ziemstwa były obowiązane mianować na posady płatne Rosyan i to w stosunku 90% w każdym dziale administracyi. Postulat patryotyzmu pensyjnego nie został zignorowany w projekcie ustawy, który uznaje to żądanie do wysokości 50%.

Nadto wkłada tenże projekt na rady ziemskie obowiązek, aby na stanowisko reprezentacyjne i wpływowe powoływały wyłącznie Rosyan, żeby wreszcie nie było żadnych wątpliwości co do przeznaczenia tych instytucyi, postanowiono, że Polacy nie mogą być nauczycielami w szkołach, utrzymywanych przez ziemstwa, ani nie mogą być dopuszczeni w żadnym innym charakterze do zawiadywania administracyą szkolną*).

Te ograniczenia mają obowiązywać w całym kraju, zarówno w ziemstwach o większości polskiej jak i w innych, liczniejszych, o przeważającej większości rosyjskiej. Rząd zabezpiecza narodowy charakter administracyi ziemskiej zarówno przeciw Polakom i jak wobec ziemców Rosyan. Wybrańcy nie mają widocznie więcej zaufania od wyborców. Przecie możliwe jest, że Rosyanie, nie chcąc brać na siebie ciężaru uczestniczenia w zarządach ziemskich, ustąpiliby te niepłatne stanowiska Polakom, albo co gorzej, ta sama większość rosyjska mogłaby nie mieć żadnego zaufania do inżynierów, lekarzy lub buchalterów Rosyan i na te płatne posady powoływać siły kompetentne miejscowe, więc prawdopodobnie Polaków.

Skutki tych ograniczeń będą bardzo poważne. Większość polska w gub. wileńskiej i kowieńskiej będzie mogła tylko radzić, ale nie działać. Wolno jej będzie łożyć fundusze na szkoły, ale tylko na szkoły rosyjskie i to do dyspozycyi urzędników Rosyan. Większość ta będzie zbierała się raz do roku, natomiast ciągle będzie urzędował zarząd i będzie fungowała administracya, których obowiązkową połowę będą stanowić narzuceni przez ustawę, Rosyanie. Martwem słowem pozostanie samorząd takiego ziemstwa. które nie będzie mogło dobierać wykonawców swej woli i funkcyonaryuszów przez siebie płatnych według swego uznania.

Sam rząd wystawił najodpowiedniejszą kwalifikacyę kandydatom rosyjskim na te posady, kiedy włożył obowiązek nawet na ziemstwa z większością rosyjską, aby ich przyjmowały do służby w oznaczonym minimalnym

*) Ograniczenia, wymierzone przeciw Polakom, są znane czytelnikom „Rzeczypospolitej“ z Nru 20, dlatego tu nie są traktowane wyczerpująco.

stosunku, przewidując, że nawet Rosyanie nie będą mieć zaufania do tych rodaków i że to będą osoby nieukwalifikowane, bo gdyby tylko możliwe było znaleźć kompetentne siły rosyjskie, mianowanie Polaków byłoby w całej administracyi autonomicznej zakazane, który to zakaz istnieje na razie w zakresie zarządu szkolnego.

Wszystkie te orgraniczenia, które w rosyjskiem sumieniu prawnem nie wzbudzą z pewnością żadnych skrupułów, trafiają bezpośrednio i osobiście Polaków, ale ostrze ich wymierzone jest nie tylko przeciw naszemu narodowi. Z pośród plemion, zamieszkujących Litwę i Ruś, mają tylko Polacy otrzymać w samorządzie pewne prawa, żydzi zostali jak zwykle z pod prawa wyjęci, Litwinom przyznano tylko udział nie wiele znaczący, wreszcie w imieniu wszystkich prawosławnych będą sprawować rządy ziemskie Rosyanie.

Ludność wiejska, białoruska i rusińska będzie wprawdzie reprezentowana w radach ziemskich, ale stanowisko jej będzie najsłabsze w tych okręgach, gdzie ona w całej masie należy do cerkwi prawosławnej, gdyż tam nawet w połączeniu z Polakami pozostanie w mniejszości i nawet w tym wypadku, gdyby z poczucia odrębności plemiennej zrodziła się odrębność polityczna wśród tej ludności, nie zdoła ona czynić skutecznej opozycyi przeciw akcyi rusyfikacyjnej, którą będzie prowadzić większość.

Tymczasem dzięki ograniczeniu współzawodnictwa Polaków narzucą się ziemcy Rosyanie na przewodników tej ludności, a szkoły prowadzone przez ziemstwa, będą kontynuowały to dzieło, któremu nie mogły podołać wyższe zakłady naukowe kijowskie wraz z gimnazyami prowincyonalnemi i cerkiewnemi szkółkami.

Arsenał środków biurokratycznych wystarczył do zniszczenia polskiej kultury kraju, ale nie mógł natchnąć ludności uczuciami rosyjskiemi. Przez instytucyę ziemstw będzie kontynuowana akcya wynarodowienia sposobami nowożytnymi, ziemstwa będą szerzyć przez swe organy poczucie jedności kulturalnej i politycznej z Rosyą, bez którego wszelkie opowiadania o rosyjskości kraju mogłyby okazać się niebezpiecznem złudzeniem w chwili krytycznej.

Obywatele Polacy są powołani do współpracownictwa w tej misyi państwowej w charakterze nieszkodliwych doradców. Zawsze potrzebny będzie ktoś dla informowania rządzących o miejscowych stosunkach, wreszcie do pracy wewnętrznej, komisyjnej i biurowej, którą Rosyanie łaskawie jako swoją będą adoptować lub odrzucą.

Rząd jest widocznie bardzo mocno przekonany o bezsilności Polaków, kiedy nie szczędzi coraz nowych obelg, i nie bawi się nawet w pozory, gdy o nas idzie. Obywatelstwo polskie na Rusi jest tą częścią naszego narodu, do której rząd dobiera się najmocniej. Dowiodło ono w czasie wyborów do Dumy i do i do Rady Państwa swej zwartości i faktycznej przewagi nad Rosyanami. Wykazało, że w ustroju konstytucyjnym potrafi zdobyć dla siebie w tym kraju stanowisko polityczne, odpowiadające jego kulturze i zamożności. Na to odpowiedział rząd prawami wyjątkowemi, które Polaków po prostu usuwają od udziału w reprezentacyi kraju, lub ten udział ograniczają do minimum. Również wszelka zbiorowa działalność kulturalna jest również zakazana Polakom, gdyż sprzeciwia się misyi państwa.

Jednak tamtejsze społeczeństwo polskie nie może się wyrzec prowadzenia własnej polityki, gdyż temsamem podpisałoby zgodę na tę mizerną wegetacyę, do której rząd ograniczyć je usiłuje. Usiłowania tamtejszego obywatelstwa dążyły dotąd do skonsolidowania żywiołu polskiego na Rusi, do zachowania religii, języka i wspólności moralnej z Polską, wreszcie do zdobycia głosu w sprawach krajowych obok innych żywiołów miejscowych.

Dzięki prawom wyjątkowym i represyom administracyjnym w starym stylu widoczne jest, że rząd postanowił nie dopuścić do jakiejkolwiek organizacyi polskiej w tych prowincyach.

Jednak nawet w takiem państwie, gdzie samowola biurokratyczna nie liczy się z granicami prawnemi, są przecież pewne stosunki, do których represye administracyjne wprawdzie docierają, ale nie mogą ich zniweczyć. Koło każdego dworu rozciąga się wioska i jeśli tylko nie braknie dobrej woli choćby z jednej strony, a z drugiej niema złej woli, żadna moc zewnętrzna nie zdoła zagrodzić drogi, wiodącej do sąsiadów.

Wy teraz tego nie pojmujecie, Lachy,
Jak to dawnymi czasy w wasze dwory,
Wchodziły stepów pieśni, czarów strachy,
I siwe często z lirami znachory
Siadali w progu, a wam lip zapachy
W dom zalatały, i pieśń i wieczory
Mieliście ciche na gankach drewnianych
I myśl o rzeczach dawno zapomnianych.

Czy słuszny jest ten wyrzut największego z piewców Ukrainy, któremu poetyczna miłość ku ludowi ukraińskiemu i tęsknota do wspomnień ziemi rodzinnej kazały zawsze w Lachach szukać winy i przeciw nim budziły żale? Różne układały się na Ukrainie w ciągu wieków stosunki dworu z siołem i bywały w tem pożyciu chwile straszne, ale jednej tradycyi pozostał dwór polski zawsze wierny, że nie tylko pielęgnował i strzegł nie mniej gorliwie od gromady pięknych zabytków mowy rusińskiej, ale nigdy nie przyłożył ręki do niweczenia samoistności plemiennej tego ludu, zarówno w czasach przewagi polskiej jak i po upadku. Wszystko co na Ukrainie ma pretensye do jakiejś wyższości, od popa i sprawnika do gubernatora i marszałka siedzi na tej ziemi po to, aby niweczyć samoistność rusińską; jedyny wyjątek stanowi zagroda polska, która samem swojem istnieniem na tych ziemiach hamuje i opóźnia dzieło owego jednoczenia „Wielkiej i Małej Rusi“.

W obejściu tego domu szanowana i popierana jest mowa rusińska i z tradycyjnym sentymentalizmem podtrzymywany jest kult tej pieśni, która do dziś dnia pozostała najwalniejszym orężem ukraińszczyzny, jedynem żywem wspomnieniem świetniejszych czasów, a niekiedy ostatniem schronieniem szczerego ruskiego języka.

Taki jest przekazany przez dziadów zwyczaj polski na tych ziemiach, a przestrzegany jest nawet w tych okolicach, gdzie chłopi zobojętnieli już dla mowy ojczystej, a odrębność swą od Rosyan odczuwają jako źródło i tytuł niższości. Ruchliwsi i czynniejsi obywatele nie poprzestają na tem, ale starają się — według słów Tadeusza Bobrowskiego — świadczyć sąsiadom wszelkie usługi, „które więcej cywilizowane, więcej doświadczone i bogatsze warstwy zwykłe i winne mniej szczęśliwie uposażonym oddawać“.

To też samo istnienie zamożnego żywiołu polskiego na ziemi dziedziczonej od kilku wieków jest kamieniem obrazy dla wszystkich patryotów rosyjskich i to nie tylko urzędodowych i dlatego bez względu na taktykę prowadzoną Polaków, choćby najbardziej pojednawczą, będą oni zawsze traktowani jako niebezpieczni wrogowie, bo winą ich jest to, że na Rusi siedzą i żyją.

Były w ubiegłym wieku próby pozyskania ludu ruskiego dawnej wspólnej ojczyźnie i usiłowania te skończyły się tragicznie. Od tego czasu przerzedziła się własność polska i powaga imienia polskiego upadła, równocześnie zaś utwierdziła Rosya swą przewagę na tych ziemiach.

Obecnie trafiają do tego ludu rewolucyoniści rosyjscy z lewicy, a także tamci z prawicy i niezawodnie w imię nienawiści do „panów“ osiągną pewne sukcesy. Pozatem pisze się bardzo dużo o nacyonalistycznym ruchu ruskim, którego rozmiary przedstawiają się niestety zupełnie inaczej obserwatorom postronnym aniżeli w prasie ukraińskiej. Powodzenie partyi ukraińskiej w Galicyi budzi duże nadzieje, w tym wypadku mało usprawiedliwione wobec warunków tamtejszych zgoła przeciwnych.

Nie będzie ekscytował ani protegował rząd tego ruchu, ani Rosyanie nie będą podzielać złudzeń polskich w Galicyi, a wreszcie duchowieństwo miejscowe, owa ostoja nacyonalizmu w Galicyi, tam stanowi i pozostanie głównym zastępem rusyfikatorów.

Mimo takie horoskopy przedstawiają nacyonaliści ruscy szlachcie polskiej alternatywę wyparcia się własnego narodu na rzecz nacyi ukraińskiej lub wyniesienia się z Rusi i żądają, aby się zaraz decydować. Pół wieku dobiega od czasu, gdy poraz pierwszy ogłoszono ten dylemat, kwestya jednak nie zyskała na aktualności po dziś dzień, gdyż interesowanym obywatelom nie udało się dotąd zauważyć owego ruchu l u d o w e g o, z którym mieliby się liczyć. Z tej strony zatem nie skłania nic do pośpiechu.

Natomiast postępy rusyfikacyi i nowy jej instrument w postaci ziemstw ad hoc organizowanych, są tym czynnikiem, który nawołuje do stanowczego przeciwdziałania zamiarom rządu. Gdyby rusyfikacya ludności wiejskiej została dokonana, usunęłaby się Polakom z pod nóg ostatnia moralna podstawa, ostatnia racya istnienia na Ukrainie i byliby obywatele tamtejsi tem, czem już teraz chcą ich widzieć wrogowie, pozostałaby im rola plantatorów wśród zgoła obcego żywiołu, na obcej ziemi.

Pilne i powszechne przestrzeganie tradycyjnych metod działania na wsi będzie ciągle znacznym hamulcem roboty rosyjskiej, jednak do powstrzymania jej potrzebaby intenzywniejszej akcyi i więcej eksponującej.

Zadania te nie będą wdzięczne w wykonywaniu, ani łatwe do spełnienia. Kto będzie poszkodowany w tej sprawie, jest rzeczą pewną, ale wielce wątpliwą, kto odniesie korzyści. Usiłowania warstwy oświeconej rusińskiej i pomoc polska mogą doprowadzić na Wołyniu, Podolu i Ukrainie do obudzenia w ludzie świadomości narodowej, jednak równie możliwe jest, że taki ruch raz wszczęty może przybrać kierunek całkiem innej natury, a trzeba pamiętać, że różne siły będą tam czynne. Ale przecie wolno ufać, że te z różnych stron podejmowane zabiegi wzmocnią i pokrzepią lud ruski za kordonem, a najeźdców rosyjskich podkopią. Cóż mówić o zupełnem powodzeniu ukraińskiego ruchu, które znaczyłoby tyle, co ostateczna ruina rosyjskiego imperyum! Cokolwiekbądź, neutralność nie jest na tym gruncie asekuracyą przed żadną zawieruchą, a nadto w obecnej chwili należy się Rosyi od naszego narodu odpowiedź godna Polaków. Tak wszedłszy w dziedzinę uczuć, pozwolę sobie zakończyć słowami zawsze trafnemi polityka wielkiego imienia:

„Gdy deklarujesz się głośno na korzyść jednej z dwu stron, a ten, którego popierasz, jest zwycięzcą, staje ci się zobowiązany, a nawet serdecznie życzliwy, choćby on był potężny i choćbyś ty był na jego dobrej woli; bo ludzie nie są nigdy tak nieuczciwi, aby cię chcieli zgnębić przy tak wielkiej niewdzięczności. Z drugiej strony nigdy zwycięstwa nie są tak stanowcze, aby zwycięzca nie potrzebował liczyć się ze względami, przedewszystkiem z sprawiedliwością. Jeśli zwyciężony jest ten, którego popierasz, przygarnia on cię do siebie, dopomoże o ile będzie mógł i staniesz się towarzyszem fortuny, która może się poprawić“.

Bolesław Bator.

O Ludwiku hr. Pacu.

(Dokończenie).

Nie żeby mu brakło znakomitych przymiotów żołnierza. Okazał je zaraz w r. 1808 w pracy na obwarowaniem miasta Burgos i w pierwszej bitwie pod Medina del Rio Seco[1]). Odrazu występuje wyraźnie cała jego indywidualność sztabowego adjutanta i pułkownika. Oryentuje się dobrze na polu walki i pięknie prowadzi oddziały do ataku. Toteż wynosi z tego starcia nie tylko ranę od pchnięcia bagnetem w udo ale i stopień dowódcy

[1]) 14 lipca. Szczegóły w autobiografii w wydaniu Straszewicza. W stanie służby (Rembowski: Źródła do historyi pułku polskiego lekkokonnego str. 571) zapisano: „Fut blessé à la bataille de Rios-seco où il mena l'infanterie à la charge et où il se distingua par sa bravoure et ses connaissances militaires“. Inne wiadomości niedokładne: Data urodzin 19/V 1779. „Habitait la Lithuanie“. „Services antérieures: „Entré au service dans la garde à pied lithuanienne le ... “. Wzmianka ta wskazywałaby na służbę w armii Aleksandra III.

szwadronu [1]) i krzyż legii [2]). Chlubnie odbył zimową kampanię tego roku, pod osobistem kierownictwem Napoleona, w kawaleryi przedniej straży generała Lassalle. Ranny lekko w bitwie pod Burgos był następnie użyty przez sztab przy wypracowywaniu planów obrony zajętej części kraju. Razem z polskim gwardyjskim pułkiem lekkokonnym przeszedł na teren wojny z Austryą w r. 1809. Prowadził drugi szwadron pułku w marszu do Niemiec [3]). Bił się pod Essling, a pod Wagram w trudnych warunkach szarżował na ułanów Schwartzenberga. W powrocie do Francyi należał do eskorty cesarza [4]). Za kampanię otrzymał stopień urzędnika Legii honorowej [5]). Z kolei pospieszył do sztabu Bessièresa, księcia Istryi, który wypierał Anglików z hollenderskiej wyspy Walcheren. Następnie wziął dymisyę i wrócił do Polski w r. 1810. Pod dniem 21 grudnia 1809 skreślony był z list pułku szwoleżerów. „uczuł niepowstrzymaną chęć i tęsknotę wrócenia do kraju własnego“ [6]). Te czy inne były powody, służbę czynną, wojenną przerwał osiągnąwszy rezultaty tylko połowiczne.

Niewątpliwie krótki ten, dwuletni zawód żołnierski był ze wszech miar świetny. Przerzucał się w tym czasie z nad Ebru na wyspy Dunaju i znowu wracał na zachód na pobrzeże przeciwległe ujściom Tamizy. Widział wielką wojnę na różnych terenach pod dowództwem cesarza i w zetknięciu z najlepszymi wykonawcami jego planów. Wyniósł się własną zasługą do znacznych stopni i zaszczytów wojskowych. Jakże jednak dalekim pozostał w doświadczeniu od ludzi w hierarchii służbowej tak mu bliskich, w męstwie równych, jak pułkownik jazdy Klicki, jak generał piechoty Chłopicki. Ci wzrośli wśród boju, na gorzkim, żołnierskim wychowali się chlebie, znali swą służbę w każdym najdrobniejszym szczególe i zwolna, miarowo zdobywali wielki horyzont wojenny, on zaś był zawsze tylko wielkim panem przygodnie zamięszanym w bitwy zgiełkliwe. Byłoż to może skutkiem słabszych zdolności albo winą wychowania albo fatalnem krwi dziedzictwem, dość że swe upodobania i swoją energię w różne rozstrzelał strony, a w zawodzie wojskowym. który po utworzeniu Księstwa Warszawskiego uznał słusznie za najlepszą formę służby publicznej, przerwał wykształcenie na stopniu pułkownikowskim. Może go zraził charakter tych wojen, w których po raz pierwszy zapał narodowy kierował się przeciw polityce Napoleona. Może zdało mu się godniejszem krajowi służyć bezpośrednio i w jego granicach. Skutek był jeden : przerwa w życiu wojskowem o tem najwyższem napięciu, jakie wytwarzała nieustająca wojna i jakie samo tylko mogło uformować w nim warunki nieodzowne do sprawowania czynności wodza.

Cóż z tego, że w Polsce otrzymał w r. 1810 tytuł pułkownika a w roku następnym komendę departamentu i gwardyi narodowej łomżyńskiej. Nic to nie miało wspólnego z praktyką wielkiej wojny. Zupełnie trafnie oceniał swoje nowe obowiązki, kiedy w rocznicę urodzin cesarskich zgromadził 3000 gwardzistów na ucztę w Szczuczynie. Ale na takiem reprezentacyjnem stanowisku pozostał też w r. 1812. Wprawdzie w marcu[1]) czy w kwietniu[2]) tego roku oddano mu pułk piętnasty ułanów, a w maju czy w czerwcu[3]) pułk drugi, ale gdy wojna się zaczęła Napoleon powołał go do głównej kwatery. Chciał go mieć w swem najbliższem otoczeniu, jak księcia Eustachego Sanguszkę, aby przeciwstawić Ogińskim i Lubeckim polegającym na obietnicach cara Aleksandra. Była to polityka mądra, gdyż na Litwie wpływ większy jeszcze niż w Polsce miały wielkie nazwiska. Rolę tę Pac zrozumiał, a zarówno czynił zadość swej dumie jak pięknym tradycyom rodzinnym, gdy w Wilnie okazale podejmował [4]) cesarza u wstępu do drugiej wojny o Polskę [5]).

Bo wszak ci w dniu tym, 14. lipca, przez ogłoszenie aktu konfederacyi Polski w wileńskim katedralnym kościele, stare Litwy z Koroną odnawiano śluby, a cesarz mówił [6]) posłom narodu : „...Co zawisło odemnie, wszystko uczynię dla wsparcia przedsięwzięć waszych. ...Niech Litwę, Żmudź, Witebskie, Połockie, Mohilowskie, Wołyń, Ukrainę, Podole, tenże duch, co w Wielkopolsce widziałem, ożywia, a Opa-

[1]) 28. VIII 1808.

[2]) Archives Nationales AF IV 329 pl. 2389. Dekret datowany w St. Cloud 4. IX 1808 podaje odznaki przyznane wojsku pod komendą marszałka Bessières'a. W sztabie wymieniony: „Depaz, chef d'escadron, Polonais, — légionnaire“; w gwardyi:
Szeptycki. lieut. en premier dans les chevau-légers, lég.
Jankoski, „ „ 2 d „ „ „ „
Starzyński. maréchal du log. „ „ „ „
Jagniński, brigadier „ „ „ „
Gazimirski, capitaine „ „ „ „

Te nominacye nastąpiły mimo pierwotnego zastrzeżenia cesarza (na propozycye Bessières'a co do rozdania krzyżów Legii za bitwę pod Medina de Rio Seco), że warunkiem jest 10 lat służby (AF 1612) Bessières w raporcie z 15 lipca podaje straty gwardyi: „La cavalerie de la Garde impériale a eu 8 hommes tués, 22 hommes blessés et 28 chevaux tués. Elle a presque entièrement détruit l'escadron de carabiniers que faisait partie des troupes qu'elle a chargées, son champ de bataille est couvert de 500 cadavres (Arch. h. de la Gu., Armée d'Espagne).

[3]) Zapiska Dautanconrt'a pod dniem 3 kwietnia 1809 w Chantilly.

[4]) Zapiska Dautancourt'a pod dniem 15 października w Lincu.

[5]) Arch. Nat. AF IV 422 pl. 3165. Au palais impérial des Tuilleries. 13. XII 1809.

Sont nommés officiers de la légion d'honneur:

Le comte Depac Louis, légionnaire, chef d'escadron dans les chevau-légers de notre garde.

Kozietulski Jean, légionnaire, chef d'escadron dans les chevau-légers de notre garde.

Stokowski. légionnaire, chef d'escadron dans les chevau-légers de notre garde.

Duvivier Louis, légionnaire, capitaine-adjudant major dans les chevau-légers de notre garde.

Łubieński Francois, légionnaire, capitaine.

Z tej daty nominacye na członków legii dla 38 szwoleżerów.

[6]) Małachowski St.: Wspomnienie str. 10.

[1]) Tak w autobiografii.

[2]) Gembarzewski (Wojsko polskie. 1807 — 14 str. 153) podaje datę 14. kwietnia.

[3]) 25. maja czy 28. czerwca; obie daty zestawia Gembarzewski bez żadnej uwagi.

[4]) Gazeta Korrespondenta warszawskiego i zagranicznego, Nr. 60. z 28. lipca 1812, str. 950—3.

[5]) Odezwa otwierająca kampanię (datowana w Wilkowyszkach 27. czerwca) mówi w pierwszych słowach: „Żołnierze! zaczęła się druga wojna polska“.

[6]) 11. lipca odpowiadając Wybickiemu.

trzność pomyślnym skutkiem uwieńczy świętość waszej sprawy". Cały dzień 14-sty lipca przeszedł na powszechnym ruchu.

„Tłumy ludu cisnęły się do przybytków Pańskich, gdzie wszystkie zgromadzone władze z całem duchowieństwem składały Panu zastępów modły za uwolnienie od nieprzyjaciół, z prośbą o wsparcie zamiarów". Był duży zjazd obywatelstwa, zaciągano się do gwardyi litewskiej i 18-go pułku pieszego komendy Chodkiewicza. Po nabożeństwie nastąpiły przyjacielskie biesiady. „Wieczorem teatr napełnił się mnogim ludem i całe miasto tysiącem ogniów zajaśniało. Mianowicie wielka ciżba ludu cisnęła się koło pałacu JW. hrabiego Paca, który wyprawił najwspanialszą ucztę na pamiątkę dnia tego. Nad bramami między mnóstwem lamp widziano dwa transparenta. Cudzoziemcy i krajowi z ukontentowaniem patrzali na Napoleona w naturalnej postaci, ręką wskazującego na Herkulesa i kobietę w koronie polskiej, z kajdan uwolnioną, na jędze jej losowi zawistne i na orła z wysokości na nie pioruny ciskającego. Drugi obraz reprezentujący dwie ręce połączone, dwa berby Orła białego i Pogoni z sobą związane, tudzież orła one utrzymującego, równie był przedmiotem rozrzewnienia i pociechy. Na balu najweselej bawiono się w najszczęśliwszej nadziei przyszłości. Niespodzianie przybyły cesarz.., najłaskawiej rozmawiać raczył. Po odejściu cesarza, minister jego, książe Bassano, pozostać raczył. Po przepysznej wieczerzy wniósł gospodarz toasty, zdrowia Cesarza Jegomości, Konfederacyi Jeneralnej Polski, oraz honoru broni Francuzów i Polaków".

Tak „ze wszelką okazałością w ozdobach, oświeceniu, transparentach, napisach, ze wszystkim tym, co tylko mogło uczcić znakomitych gości", witano Wielką Armię. I blaskiem tym jaskrawym ogni sztucznych i grzmotem głośnych wiwatów chciano obudzić Litwę, senną, wahającą się, trwożną. A jeśli w następstwie wojsko to zginąć miało a kraj ten w martwem pozostać omdleniu, ani się przez to umniejsza zasługa.

Mianowany generałem brygady 18. lipca, Pac pełnił służbę przy osobie cesarza [1]). Zbierał u przednich straży wiadomości o ruchu wojsk moskiewskich. Często mu wypadło przy tej okazyi zetrzeć się z nieprzyjacielem i objąć komendę pułku. Tak było pod Witebskiem, gdzie poprowadził 16-sty pułk strzelców konnych. Po zajęciu Smoleńska przeprawił się z 33-im pułkiem za Dniepr i przywiózł wiadomość o odwrocie Kutuzowa w kierunku Moskwy. Pod Możajskiem przenosił rozkazy do poszczególnych korpusów. W dniu bitwy pod Matojarosławcem plutonami szaserów i szwoleżerów polskich zasłaniał cesarza przed niespodzianym napadem kozaków.

W kampanii r. 1813, pod Lützen, gdy w marszu flankowym armii francuskiej nagle sprzymierzeni zaatakowali korpus Neya i gdy Napoleon gwałtownie szyk zmieniał, Pac szczęśliwie, poprzez rozsypanych kozaków i ogień tyralierów, przedostał się z rozkazami koncentracyi wojsk lewego skrzydła, i na własną odpowiedzialność wziął wskazanie kierunku spotkanym brygadom. Odznaczył go w tym czasie król saski krzyżem komandorskim polskiego orderu wojskowego, a następnie wielką wstęgą Świętego Stanisława. Rocznicę unii Litwy z Koroną, święconą w roku zeszłym w Wilnie, uczcił nowym obchodem. Było w tej uroczystości nieco jego miłości własnej: chciał Moskalom pokazać, że mimo położonego mu na dobrach sekwestru jest zawsze jeszcze wielkim panem; ale była i ta myśl, że trzeba podnieść serca rodaków, gdy ich los przeciwny zmusił kraj opuścić. Po zwycięstwie drezdeńskiem doradził formowanie oddziałów z jeńców austryackich pochodzących z Galicyi; plan ten nie ze wszystkiem był szczęśliwy, gdyż ci nowi żołnierze bili się słabo i łatwo zbiegali z szeregów. Pod Lipskiem pełnił służbę adjutanta. Postąpił jeszcze wyżej w legii honorowej [1]). Chciał mu cesarz oddać dowództwo nad wszystkiem wojskiem polskiem, ale się wymówił, słusznie przedkładając, że tę naczelną komendę skutecznie sprawować może tylko ktoś z doświadczonych generałów dawnej kreacyi.

Z chwilą przejścia do Francyi nie przestał być blizkim osoby cesarza; na nowoczesnej paradzie na placu Karuzelu otrzymał stopień generała dywizyi, a w trzy dni potem komendę całej kawaleryi polskiej, to znaczy pułku wywiadowczego i dwu pułków lekkokonnych [2]). Bo te trzy pułki to była wszystka jazda polska, poza nią były tylko oddziały bezpośrednio do gwardyi przyłączone. I co więcej jeszcze pułki te były w stanie formacyi, utrudnionej niezmiernie przez brak najniezbędniejszych materyałów. W Reims 23. stycznia zastał Pac z wszystkich tych pułków 300—400 zdolnych do boju, z których część w obdartej odzieży i bez lanc; reszta była prawie naga [3]). Odprowadził tych ludzi do Soissons (24. stycznia), gdy doszedł go rozkaz wymarszu na linię działań do Châlons nad Marną. Musiał odesłać żołnierzy bez ubrań i bez koni jeszcze dalej wstecz do Compiègne, zresztą, zaś, w mało co więcej nad 200 koni, ruszył rankiem 25. stycznia, by na 27. zdążyć do Châlons. Dniem wprzód przybył tam cesarz. Natychmiast rozpoczął pierwszy nieszczęśliwy okres kampanii. Zamierzał przeszkodzić koncentracyi sił koalicyi. Uderzył zrazu zwycięzko na Prusaków, pod Brienne, ale gdy Blüchera wsparły, rosyjskie i austryackie siły, pod La Rothière, na dniu 1-go lutego, po ośmiogodzinnej zaciętej bitwie zmuszony cofać się ku Troyes po jedynym moście na Aube przy Lesmont [4]). Na ten moment zdążył Pac. Złączony z drobnymi od-

[1]) Arch. Administr. de la Guerre.

[1]) Arch. Nat. AF IV. 820. Anquar. gén. imp. à Erfurt, le 24 octobre 1813. Le comte Pac, général de brigade, est nominé commandant de la légion d'honneur. Z dnia poprzedniego liczne nominacye wśród Polaków.

[2]) Nommée au commandement de régiment d'éclaireurs et des 1-r et 2-d rég. de chevau-légers le 4. janvier 1814. Général de division 1. janvier 1814 (Arch. Adm. de la Gu.).

[3]) Listy Paca do ministeryum wojny i do Napoleona z tego okresu (styczeń-marzec 1814) zob. „O cześć imienia" str. 412, 413, 414, 416, 417, 419, 420.

[4]) Houssaye: 1814 str. 62—5.

działami francuskimi i maskując swą słabość spłoszył generała Yorka dobywającego się do Vitry-le-François, dopadł armię już w odwrocie pod Brienne i szedł w tylnej straży. Gdy w Troyes, pod bezpośredniem wrażeniem klęski dezercya wśród młodych zaciągów francuskich przybrała rozmiary zastraszające. Pac zwrócił się 3. lutego do cesarza z przedstawieniem, że z zakładów kawaleryi polskiej ściągnęło do Wersalu około 1700 ludzi i 600 koni, których dotąd użyć nie można było dla niedostatku odzieży i rzędów, a przecież żołnierze ci gorąco pragnęli wziąć udział w walce i okazać swą wierność. Zobowiązywał się w 15 dni po otrzymaniu potrzebnych pieniędzy w 600 koni złączyć się z armią. Wydane też były odpowiednie rozkazy, bo 19. lutego mógł już donieść z Wersalu o postępie organizacyi oddziału 600 ułanów. Żalił się równocześnie, że administracya centralna z Senlis nie troszczy się o umundurowanie reszty ułanów i 1400 ludzi z pułku wywiadowczego, chociaż nie brakło po temu środków. Wśród tych prac przygotowawczych upłynął cały miesiąc i skończył się drugi okres tej kampanii, od 9. do 26. lutego, okres zwycięski, a zaczynał się trzeci, ostatni, pod znakiem klęski. Napoleon był w Szampanii w pościgu za Blücherem, gdy poddanie się Soissons umożliwiło armii śląskiej odwrót przez Aisne ku spieszącym z pomocą korpusom Winzingerodego i Bülowa. Właśnie wtedy, nazajutrz po kapitulacyi Soissons, Pac wszedł na linię bojową. Forsownym, nocnym marszem przemknął się między nieprzyjacielem a Marną, z Meaux do Fismes, gdzie 5. marca była kwatera cesarska. Brygada liczyła tylko 600 koni, ależ pyszna była ta jazda. Sformowana zaledwie od dni paru, przecież składała się wyłącznie z żołnierzy doświadczonych, którzy już odbyli po kilka kampanii, i od razu mogli stanąć w pierwszych szeregach. Przyłączeni do drugiej dywizyi gwardyjskiej generała Nansouty'ego ułani Paca zaraz tego dnia, 5. marca o godz. 11-ej przed południem otrzymali rozkaz ubieżenia mostu na Aisne w Berry-au-Bac [1]). Ruszyli pozornie wprost na Maisy, ale następnie rzucili się w prawo ku Berry-au-Bac. W awangardzie szedł Ambroży Skarzyński z 50 szwoleżerami gwardyi i tak gwałtownie uderzył na placówki kozackie, że razem z niemi przejechał most i wpadł do miasteczka. W ataku wzięli udział także francuscy dragoni, ale był to już raczej pościg tylko na przestrzeni 10 kilometrów aż do Corbeny. Wzięto dwa działa z zaprzęgiem, paruset jeńców i kilkaset koni, gdyż kozacy ratowali się ucieczką w ogrody i gąszcz przydrożny. A że właśnie w tym czasie książę Gagarin, wyparty z Reims, wchodził ze swą kolumną na most, aby tą drogą wycofać się do Laonu, więc i on został rozbity i dostał się do niewoli. Dwadzieścia krzyżów legii zyskali w tem starciu Polacy. Był to jednak wstęp tylko do wielkich bitew pod Craonne i pod Laonem. W pierwszej, 7. marca, brygada Paca była w komendzie Neya. W starciu dnia tego wzięło udział mało co więcej nad 40.000 z obu stron, ale było ono niezwykle krwawe. Jedna czwarta walczących, z górą 10.000, została na tem wzgórzu śmierci. Żołnierze Woroncowa uparcie bronili płaszczyzny dominującej nad drogą do Laonu zawsze w próżnem oczekiwaniu na dywersyę Winzingerodego, który po rozmokłych drogach okrążał wojska francuskie. Zaś Napoleon rozpoczął atak małemi siłami i bardzo powoli mógł je uzupełniać. Zanim przybyła artylerya gwardyi, trzeba było długo stać pod morderczym ogniem bateryi rosyjskich i nie dawać się zepchnąć na strome szkarpy przyległe. Wtedy gwardya konna poniosła ogromne straty, a gdy rannych było kilku generałów dowództwo przeszło na Paca. Nie uchybił on tej wysokiej godności, jaka mu na krótko w tym dniu przypadła. Następnie od 8. marca Pac był w korpusie Mortier'a, księcia Trewizu. Pod Laonem, w atakach na czworoboki rosyjskie miał potrzaskaną rękę i odesłany został do Paryża. Skierował się zrazu do kwatery cesarskiej. Tam organizował w dalszym ciągu jazdę polską i kierował jej oddziały zrazu do kwatery cesarskiej, następnie na stanowiska wojsk broniących stolicy. 30. marca wojska sprzymierzone podsunęły się tak blizko Paryża, że walczono już u rogatek miejskich. W tej równie krwawej jak bezładnej bitwie, w której rozstrzygnęły się losy cesarstwa, Pac z ręką na temblaku, bił się wraz z wielu Polakami na ochotnika. Od północnej strony, na płaskowzgórzu La Villette, prowadził zebranych na prędce gwardzistów narodowych i wydawał rozkazy małemu oddziałowi pułku lekkokonnego pod kapitanem Zajączkiem. Te utarczki oczywiście nie wpłynęły na ogólny rezultat dnia i były tylko potrzebą serca. — Po kapitulacyi Paryża wyszedł Pac z zakładem swej dywizyi w kierunku południowo-zachodnim ku Mans. Gdy doszła go wiadomość o abdykacyi Napoleona wysłał do Talleyranda, jako przedstawiciela tymczasowego rządu Francyi, adjutanta Dowgiattę, aby przypomnąć honorowy obowiązek zapewnienia w układach z carem Aleksandrem amnestyi dla Polaków. Gdy jednak otrzymał od w. księcia Konstantego rozkaz zebrania wojsk polskich w Saint-Denis, wymówił się od tego przeglądu cierpieniem, jakie mu sprawiała rana, i komendę zdał Klickiemu. Jak członkowie rządu litewskiego tak i on dalej niż inni Polacy posunął się w walce z Moskwą, może też i dlatego dłużej zatrzymał stopień generała dywizyi wojsk francuskich, bo aż po 26. maja 1814, wahał się nawet, czy nie pozostać w tej armii, ale nadto przeciwne były uczucia minionej doby cesarskiej zasadom nowej burbońskiej epoki, usunął się z szeregów i z granic Francyi. A nie bez żalu to czynił. Krótka, paromiesięczna, przegrana kampania r. 1814 była jedną z najpiękniejszych w dziejach sztuki wojennej. Miał też w niej dowódca jazdy polskiej dość obszerne pole sławy. Cnota jego rycerska jaśniała w niej światłem równem i czystem. I dobre nieskalane pozostawiał wspomnienie.

Niemniej pamiętać trzeba, że jakkolwiek generał dywizyi zawsze tylko pułkownikowską pełnił służbę. Do samoistnych działań nie wiele było miejsca w tej kampanii, której kierunek w większej niż kiedykolwiek mierze za-

[1]) Houssaye 170—1.

leżał od cesarza. Na bardzo odpowiedzialnych stanowiskach znajdował się często Pac ze swoją brygadą, ale ostatecznie samodzielnie nie dowodził nigdy większą liczbą żołnierza, bo i nigdy jego siła nie przenosiła ilością głów jednego pułku dawnej regularnej formacyi. Na polu bitwy mógł z kolei starszeństwa brać komendę wielkich jednostek militarnych, rzeczywistych dywizyi. Byłby ją jednak tak samo sprawował za niego którykolwiek z pułkowników starej gwardyi, gdyby mu kule ten zaszczyt przyznały.

Z żywością żołnierską do innych przerzucił się zajęć. Podróżował po Anglii i Szkocyi w dobie kongresu wiedeńskiego i stu dni powtórnych rządów Napoleona zajmując się badaniem tamtejszych urządzeń gospodarskich, które następnie na odległą litewską przeszczepiał glebę. Tam one jednak schły i tylko w nazwie cudzoziemskiej albo w budynków opustoszałych ruinie została pamięć po nich, jak gdyby je do życia powołał jedynie kaprys twórczej fantazyi wielkiego pana. Tak wszakże nie było albo przynajmniej nie zupełnie, bo były i inne powszechniejsze przyczyny upadku tych założeń. To pewna, że w swych pomysłach okazał Pac zbyt wiele polotu a w wykonaniu ich zbyt wiele gwałtowności. Ostrożność, powściągliwość w sprawach majątkowych nakazywał stan, w jakim po ojcu obejmował ogromne dobra rodowe. Wszak Jezno [1]), które ostatnia księżna Hołowczyńska wniosła w dom Paców, gdzie były ich groby, gdzie stał ten słynny pałac, co (jak wieść niosła) tyle miał okien, ile dni w roku, nie wytrzymało ciężaru długów i w obce musiało przejść ręce. Przecież uniósł go temperament, gdy system gospodarki stosowany przez właściciela zamku Holcolm w Szkocyi [2]) żywcem przenosił do Dowspudy, gdy tam przesiedlał szkockich osadników, dozorców i rzemieślników, gdy tam sprowadzał angielskie barany, pługi, młocarnie, wialnie, młyny, gdy tam zakładał serownie, garbarnie i bielarnie płótna. Zdumiał się stary namiestnik Zajączek, gdy oglądał tę fermę doświadczalną. Warszawskie Towarzystwo rolnicze wybrało Paca wiceprezesem. A tymczasem uwaga jego już w innym zwracała się kierunku. Było w związku z małżeństwem i pobytem we Włoszech.

Po głośnym pojedynku w r. 1816 z księciem Adamem Czartoryskim o Annę Sapieżankę, poślubił w r. 1818 Karolinę hr. Małachowską, córkę jenerała Stanisława. Słabe zdrowie żony było powodem nowych zagranicznych podróży. We Florencyi obudziła się w nim namiętność, którą stąd uniósł był ród Pazzich w XIV. wieku, w krwi i tradycyi przechował i wśród mrocznych, litewskich lasów karmił, wznosząc budowle ku bożej i własnej chwale. Tej namiętności czynił teraz zadość skupiając obrazy i rzeźby starożytne dla pałacu w Warszawie. Tam pomieścił ogromne

[1]) Słownik geograficzny III. Kondratowicz (Syrokomla): Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna (Wilno 1857) I. 172—6.

[2]) Tableau de la Pologne... par Malte-Brun, éd L. Chodźko (Bruxelles, 1831) str. 96- 8, tudzież wcześniej (Paris, 1830) wydana odbitka (zapewne kosztem L. Paca) p. t. Description de l'ancien palatinat de Troki.

popiersie trojańskiej Heleny, dłuta Canowy. Ale co więcej w r. 1823 wzniósł w Dowspudzie gotycki zamek, w którym chciał mieć pomnik wojennej sławy polskiej i rodowej. Sprowadził z Bolonii architektę [1]) i biegłych murarzy [2]), poczynił liczne zamówienia u włoskich rzeźbiarzy [3]) i malarzy [4]), i w czasie niezmiernie krótkim stworzył coś jak gdyby litewskie [5]) Puławy.

Na wzgórzu otoczonem fosą, stanął pałac o trzech piątrach, z 6 wieżami, zdobny w 60 gotyckich szczytów, z zębatym murem warownym. Przednim podwórze i grupy modrzewi, za nim park na modłę angielską z wielkiem zwierciadłem wody. Ścianę frontową zdobiły posągi wodzów i królów, wsławionych wojną: Bolesława Chrobrego i Jagiełły, Konstantyna Ostrogskiego i Jerzego Radziwiłła, Batorego, Zamoyskiego, Sobieskiego, Tarnowskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego i Michała Paca. Wewnątrz obrazy historyczne. Oto wielki kanclerz litewski Krzysztof Pac czyta akt abdykacyi Jana Kazimierza, a na innej ścianie wyobrażony jest,. gdy pokój z Moskwą zawiera w roku 1667. Oto wielki hetman litewski Michał Pac uśmierza bunt wojska, w którym zginął Gosiewski, i w wileńskim kościele św. Piotra, prowadzi do chrztu 70 młodzianków tureckich wziętych pod Chocimem. W zbrojowni freski: grunwaldzkie zwycięstwo, potrzeba kłuszyńska, Kirchholm i Chocim; zdobyczne sztandary i broń, mapy i dzieła wojskowe; w głębi ogromne posągi Kondeusza, Turenniusza, Montecucullego i Eugeniusza Sabaudzkiego. W gotyckiej kaplicy mauzolea ku czci regimentarza litewskiego Józefa Paca i Michała-Jana Paca, marszałka konfederacyi barskiej. Nadto galerya portretów rodzinnych, okazały przedsionek gotycki, biblioteka w stylu Etrusków, o korynckich kolumnach zdobna kopiami dzieł Canovy i starożytnymi stołami z marmuru, ogród zimowy z fontanną wśród drzew pomarańczowych, termy na wzór rzymskich, sala grecka, inna ze sklepieniem ostrołukowem, witraże, zbiór obrazów szkoły włoskiej flamandzkiej i francuskiej, między którymi dzieła wielkich mistrzów.

Aby stworzyć odpowiednie ramy, wysadzono drogi rzędami drzew na wielkiej przestrzeni i daleko wysunięto linię żywopłotów, zaś w sąsiednich Raczkach ci sami artyści włoscy wznieśli kościół pełen ozdób ze stiuku i posągów, oraz gotycki ratusz, czworokątny z wysmukłą wieżą w środku.

Te urządzenia, budowle, dzieła sztuki historyczne pamiątki nie pozostawały bez wpływu cywilizacyjnego i politycznego, do czego może przyczyniało się i samo położenie Dowspudy u przecięcia granic dawnych Prus Książęcych, Królestwa Polskiego i Litwy. Z tego też zapewne względu za wpływem rosyjskim obrócono trakt pocztowy tak, aby ominąć te strony. Z latami musiała niewątpliwie wystą-

[1]) Henryk Marconi.

[2]) Ignacy Christini.

[3]) Karol Aureli, Cyncynat Baruzzi.

[4]) Branca, Angelis, Caretti.

[5]) Dobra dowspudzkie leżały jeszcze w Królestwie Polskiem, ale na pograniczu Prus książęcych, Mazowsza i Litwy.

na jaw niedojrzałość wielu pomysłów gospodarskich i niezmierny koszt utrzymania tego rodzaju rezydencyi i muzeum. Przecież stały nienaruszone, póki trwało Królestwo. Dopiero wśród wielkiej katastrofy krajowej uległy zupełnemu zniszczeniu. Było to zaś jasnem, że w tym kataklizmie dziejowym Pac nie zawaha się, ani na chwilę jaką drogą trzeba mu iść; już nie tylko tradycya rodowa ale własna jego przeszłość nie odwołalnie wytknęła mu kierunek. *A. M. S.*

Z pism Popławskiego.

(J. L. Popławski *Szkice literackie i naukowe*, Warszawa, E. Wende i Sp. 1910, str. 364, kor. 4).

Skoro przeważna część tego pierwszego tomu pism ś. p. Popławskiego, zbieranych z jego dwudziesto-kilko-letniej działalności publicystycznej, zawiera uwagi o dziełach literackich a raczej a propos dzieł literackich, wypada naprzód zaznaczyć choćby w kilku rysach, jakie jest czysto literackie przygotowanie i czysto literackie stanowisko Popławskiego.

Popławski widocznie już przed dwudziestym piątym rokiem życia dużo przeczytał i dobrze przeczytał. Z drobnych wzmianek, przygodnie rzucanych, widać, że znał dokładnie główne rzeczy z dawnego piśmiennictwa polskiego (str. 145 o Kochanowskim), że począwszy od ostatniego wieku nie miała dla niego tajemnic ani nasza poezya (n. p. str. 186) ani nasza literatura powieściowa (str. 105), nie mówiąc o rzeczach współczesnych, że z literatur obcych był bardzo oczytany w XIX. wieku francuskim (str. 132, 140), że nie były mu obce główne postacie czy to niemieckie (str. 82) czy angielskie (str. 130, 134), że wreszcie miał dobry przegląd piśmiennictwa rosyjskiego (str. 151 i nast.). Czytał wrażliwie i krytycznie, tak że obrazy poetyckie (str. 186 z Króla Ducha) zapisywały mu się trwale w pamięci, a robota artystyczna (n. p. str. 140 o naturalistach francuskich i wiele uwag o utworach omawianych) uświadamiała mu się bardzo bystro. Nadto miał, zdaje się, poważne podstawy wykształcenia historyczno-literackiego i znał nie tylko główne teorye (str. 163 o Tainie i jego szkole), lecz także ciekawsze poglądy (str. 174 z prac Chlebowskiego).

W poglądach Popławskiego uderza przedewszystkiem to, że są one nawskróś własne, niezależne: poprostu widać często jak jego myśl podejrzliwie tropi rzekomą prawdę a rzeczywistą nieprawdę powszechnie uznawanych sądów, jak się odruchowo przeciw nim buntuje, z jaką lubością w nie bije. W tę głowę nic nie wchodziło uchem, ot tak ze słyszenia lub czytania tego co się powszechnie mówi, ale wszystko musiało przejść przez mózg, przez własny rozum.

Podczas gdy rzeczy nowe i prądy nowe w literaturze zwykle porywają, szczególnie ludzi młodych, Popławski, człowiek dużej kultury duchowej i dużych wymagań, nie daje się brać na szumy i błyski, na t. zw. półświadome rzuty natchnienia i żąda tej rzeczy, o której u nas dzisiaj tak często się zapomina, mianowicie żeby pisarz naprawdę „pracował“ nad swem dziełem:

„Widocznie więc nawet literatom powtarzać trzeba, że każde dzieło sztuki, czy to poemat czy powieść, obraz czy rzeźba, czy wreszcie kompozycya muzyczna, musi być „zrobione“ i że usilna, staranna robota w znacznej mierze stanowi o jego wartości... Zwolennicy „swobodnego tworzenia“ dzieł sztuki, co u nas zwykle oznacza niechlujną, niedbałą robotę, przyparci do muru uznają, że robota jest konieczną, a dodadzą zaraz, że nie powinna być widoczną. Jak dla kogo. Człowiek kompetentny nie może nie widzieć roboty“ (w r. 1892 str. 137—8).

Nie wszystko co nowe w literaturze wyjaśnia się postępem, a porównanie dzisiejszych naszych płodów z trochę dawniejszymi nasuwa Popławskiemu takie uwagi:

„W piersiach filistrów, wykrojonych według miary krawca, braknie tchu dla przeczytania większych utworów, ba, nawet dla wygłoszenia długich męskich okresów, właściwych mowie polskiej. To też dla tych filigranowych utworów i język nasz odpowiednio przerobiono, obrzezano, zeszpecono szkaradnie; nazywa się to stylem nerwowym, a przypomina nieczłonkowane wykrzyki gwary małpiej... Zdrobnienie, cherlactwo anemiczne życia osobistego i społecznego warstw inteligentnych coraz wyraźniej odbija się w literaturze“... (w r. 1888, str. 33—5).

Najdobitniej zaznaczył się niezależny i własny sąd Popławskiego, a zarazem jego twórczość umysłowa, zdolna do nowych pomysłów i wyjaśnień, w tem co mówi o modernistach. Teza jego jest następująca: mylne to zdanie, że literatura modernistów jest wytworem wyrafinowanej kultury i szczytów cywilizacyjnych; wprost przeciwnie; coś podobnego stało się wtedy, gdy w państwo rzymskie z prowincyj zawojowanych wtargnęli barbarzyńcy i w cywilizacyę grecko-rzymską wprowadzili nowe pierwiastki, po części dziwaczne i naiwne, a po części młode i twórcze; tak samo teraz po demokratyzacyi w w. XIX., dzisiejsze młode pod względem cywilizacyjnym żywioły, współcześni barbarzyńcy, wedle swej kultury tworzą literaturę modernistyczną; tak jak epoka dekadencyi łacińskiej dała poezyi nowoczesnej rym, tak i ta modernistyczna literatura stworzy może „nie tylko nowy dreszcz, ale i coś trwalszego“; między innemi twierdził Popławski, że „przyjdą inni, z własną, świeżą kulturą, z naiwnością pierwotną uczuć i instyktów, z żywem poczuciem swej indywidualności już nie osobistej, ale plemiennej“, co wówczas (r. 1899) było jakby przepowiednią n. p. Wyspiańskiego. Cały ten pogląd poparty jest takiemi n. p., wśród wielu innych, uwagami:

„Zupełnie bezpodstawnem jest zdanie, że szczególne, znamienne, cechy modernizmu są objawami niezwykłej subtelności uczuć, wyrafinowanej wrażliwości, umysłowej wytworności, słowem ostatnim wykwitem cywilizacyi współczesnej, lub jednocześnie, jak dodają przeciwnicy nowych prądów, objawami przeżycia się jej, duchowego i fizycznego zwyrodnienia. Naiwnej publiczności z gruba ociosane, rozwydrzone i często nawet komiczne typy modernistów przedstawiają się jako magistri elegantiarum literatury i sztuki współczesnej. Jest to gruby błąd, chociaż sami moderniści nie tylko w swej twórczości, ale w życiu chętnie za takich by chcieli uchodzić... Barbarzyńcy wydaje się pięknem to przedewszystkiem, co jest niezwykłem, co się różni od rzeczy znanych... Stany psychiczne, które wstrząsają duszami pierwotnemi barbarzyńców współczesnych, wydają im się wyjątkowymi dlatego, że ich nie znają, że nie umieją ich analizować, wrażenia wydają się szczególnie subtelnemi, bo są dla nich nowością. Człowiek, mający dziedziczną kulturę duchową, którego umysłowość i wrażliwość wyrabiały

się z szeregu pokoleń, inaczej odczuwa wrażenia, inaczej je analizuje, niż „naga dusza“ człowieka pierwotnego lub barbarzyńcy. Następstwem świadomości (u człowieka cywilizowanego) jest większa wstrzemięźliwość w odtwarzaniu wrażeń doznawanych, pewna, że tak powiem, wstydliwość w odsłanianiu tajników swej duszy, w wywnętrzaniu się z tych jej objawów, które uważa za niższe lub pospolite. Natomiast umysłowi pierwotnemu każda wizya wydaje się objawieniem, każda halucynacya natchnieniem, każdy objaw t. zw. fałszywej pamięci cudowną intuicyą. I wszystkie stany swej duszy, wszystkie jej półświadome majaczenia, wykłada na widok publiczny z naiwną, czasem genialną, częściej śmieszną bezczelnością“ (str. 182—5).

Popławski należał do tych ludzi u nas, którzy zajmując się czem innem, nie spuszczają oka z literatury, jak n. p. w ostatnich czasach Dieduszycki, Szczepanowski, i których zdań z tego zakresu warto posłuchać.

— — — — — — — — — — —

Społeczne poglądy Popławskiego stanowią, rzec można, rdzeń tej książki, a przynajmniej niektórych szkiców.

Już wtedy, u początków działalności, przyświecał mu ideał społeczny, z którym się nie rozstał; niech społeczeństwo nie dzieli się na kasty, niech będzie jeden naród. Widzi się to w rozprawce p. t. „Nałóg kastowy“, 1890, gdzie Popławski gwałtownie powstał przeciw karmieniu warstw szerszych jakąś osobną literaturą:

„Wszystkie wielkie dzieła twórczości ludzkiej, wzniosłe i jasne, silne i proste, są dla czytelników mniej wykształconych całkowicie dostępne. Znużone jednostajną, zazwyczaj mechaniczną pracą, umysły tej kategoryi czytelników oddają pierwszeństwo utworom żywej fantazyi, o jaskrawym kolorycie, utworom, których treść odbija od szarej prozy codziennej. . Dajcie w tanich wydaniach arcydzieła literatury, utwory swojskich i zagranicznych znakomitszych powieściopisarzy, wybrane dzieła poetów, a trzeba będzie mówić o wyrugowaniu szkodliwych romansów... Trzyma się nas dotychczas stary nałóg patrzenia z góry na ludzi, nie należących do uprzywilejowanych zawodów. Lada jaki gryzipiórek, wypędzony z trzeciej klasy, z wysokości swej „inteligencyi“ patrzy pogardliwie na rzemieślnika, chociaż by ten przewyższał go o całe niebo pod względem umysłowym“ (str. 129, 132, 134).

Ponieważ w owych latach przeciw temu zespoleniu się piętrzyły się jeszcze bardzo liczne przesądy, ponieważ stan ziemiańsko-szlachecki, z którego zresztą wyszedł także sam Jastrzębiec-Popławski, niechętnie myślał o nowych warunkach życia, jest tam dużo bardzo ostrej chłosty wszystkich wad szlacheckich. Typowi szlachcica wyidelizowanego przeciwstawia Popławski typ inny, urobiony ze wszystkich wad, jakie tylko szlachta polska miała.

Wskazując co było złem w przeszłości, co jeszcze złem pozostało, Popławski z taką siłą jak mało kto krzewił miłość przeszłości narodowej:

„*Res sacra!* Tem samem mianem dawny Rzymianin nazywał rzeczy stare i rzeczy święte. I rzeczywiście wszystko, co przeszłość przekazała, co było duchowym dorobkiem narodu, jego tradycyą, co skrystalizowało się w pojęciach, urządzeniach, prawach, zwyczajach i obyczajach, to wszystko dla Rzymianina było zarazem świętem, jak dziś jest świętem dla Japończyka... W społeczeństwie naszem niema prawie wcale tego, co się nazywa kulturą historyczną, niema poczucia łączności między przeszłością narodu, a jego życiem współczesnem, niema tembardziej świadomości, że ta łączność jest konieczną... Zanik tradycyi i kultury historycznej jest objawem nie naszego tylko życia, ale dla nas ten objaw jest groźniejszym niż dla innych“ („Res sacra“, w Wigilię Bożego Narodzenia r. 1906, str. 360—1).

Ta ogromna miłość całego narodu i we wszystkich jego pokoleniach była treścią najistotniejszą tego serca, była źródłem wszystkich poglądów zmarłego.

— — — — — — — — — —

Już w tym pierwszym zbiorku rysuje się wyraziście duchowa postać Popławskiego. Dojrzewając za czasów pozytywizmu warszawkiego, wziął on z niego to co było naprawdę pożyteczne: pociąg do szerokiej, europejskiej, wiedzy i metody; wiedział też niezwykle dużo i z podziwem się czyta te szkice, w których z wytrawnym krytycyzmem i doborem, włada on dokładnemi wiadomościami przyrodniczemi, geograficznemi, antropologicznemi, historyczemi, literackiemi; ten pęd do wiedzy został mu zresztą na całe życie i jeszcze za lwowskich czasów, jeszcze w ostatnich latach przed śmiercią, po rannej pracy w dzienniku, nie umiał spędzać znacznej części popołudnia i wieczoru inaczej jak nad książką. A własna myśl twórcza, która się unosiła nad tem niezwykłem wykształceniem, odbiła go daleko od pozytywizmu, zrodziła niezliczone bystre poglądy tego wielkiego publicysty, prawdziwego siewcy nowych myśli, i wyrąbała dla przyduszonych klęskami, dla zgnębionych niewiarą, nowe widnokręgi, otwarte przeświadczeniem o niespożytej żywotności narodu: „I oto mimo to wszystko naród polski, dzięki okolicznościom, a przedewszystkiem dzięki swojej własnej żywotności i energii duchowej, odradza się, przeobraża, rośnie, wzmacnia swoją spójnię wewnętrzną“ (str. 314). Po warszawskiej i krakowskiej szkole pogodzenia się, graniczącej, jeżeli nie u mistrzów to u wychowanków, ze zwątpieniem, przyszła nauka wiary i śmiałego dążenia, a wśród jej twórców Popławski był największym.

Przyjaciele i polityczni wychowankowie zmarłego czytają tę książkę, tak jak się we własnej duszy czyta najżywiej zapisane lata, najsilniej wyryte wspomnienia. Przemawia w niej z tą niezapomnianą żywością, z tą niezrównaną bystrością, z tem wielkiem sercem, Pan Jan. Przemawia w niej na wstępie drugi umysł prosty, spokojny, jasny, czysty, Pan Józef Hłasko. Przypominają się lata spędzone w gronie licznem, którego przewodnikiem był pan Jan Popławski, lata pracy wspólnej, która wszak także była pracą polityczną, chociaż nie było w niej miejsca ani na nieprawdę, ani na intrygę, ani na obłudę, ani na zawiść stronniczą. Niechaj się ta siejba pleni, niechaj się te zdrowe wspomnienia odzywają we wszystkich przyjaciołach Zmarłego, gdziekolwiek by oni dzisiaj byli. *St. St.*

Wiadomości polityczne.

Polskość na Górnym Śląsku.

W piątek dnia 10. grudnia b. r. w sali Domu Architektów w Berlinie, wygłosił prof. Bernhard (autor pracy o zaborze pruskim p. t. *Das polnische Gemeinwesen* wydanej w r. 1908) odczyt o sprawie polskiej na Górnym Śląsku.

Charakterystyka polskiego ludu śląskiego, stanowiącego 60% ludności G. Śl., wypadła

tak: „Niektórzy inspektorowie twierdzą, iż Polacy są w istocie bardzo dobrodusznym narodem, ale przy małych strajkach znajdowano często naboje dynamitowe na szynach; lud ten, pracujący pod ziemią, zna się bardzo dobrze na tem, jak się z dynamitem obchodzić. Lud ten, który dzisiaj na zebraniach złorzeczy i wrzeszczy, a jutro przed swoim księdzem jęczy, tkwi w stanie prawie przedpotopowym, jest opanowany przez alkohol i zdecydowany na wszystko“. Krótko mówiąc prof. Bernhard zauważył zapewne rzecz znaną: że mianowicie lud górno-śląski ma o wiele więcej ognia niż n. p. lud wielkopolski.

Powodzenie organizacyi polskich przypisuje prof. Bernhard nasamprzód dobremu współdziałaniu prasy i kredytu ludowego. Jedno i drugie wprowadzili tam przed laty dwudziestu Wielkopolanie: „Naprzód wzięli gazetę *Katolika*; potem połączyli z tem mały bank ludowy“. Pism powstawało coraz więcej. A Bank ludowy w Bytomiu mógł w r. 1899 taniej pożyczać pieniądze niż Bank Rzeszy: „Dzisiaj Bank ten zna każdy, a lud kocha go prawie fanatycznie“. O systemie kredytowym polskim na G. Śl. sądzi prof. Bernhard: „W kołach niemieckich twierdzą, że cały system jest niesolidny i upadnie; że niesolidność jakaś może się zdarzyć, przyznaję; ale ten system kredytowy, którego reprezentantami są banki w Bytomiu i Katowicach, utrzyma się, ponieważ w swoim rdzeniu jest zdrowy, opiera się o system w Poznaniu i Prusach zach., i służyć będzie ludności górno-śląskiej, jako rusztowanie do zbudowania jednolitego narodowego systemu kredytowego, połączonego z jednolitym narodowym systemem prasowym“.

Co do katolickiego duchowieństwa na G. Śl., przeważnie niemieckiego, to spostrzegło ono, że lud, któremu przewodziło od czasu kulturkampfu, zaczyna iść za innymi przewodnikami. Z początku „ks. kardynał Kopp szukał pomocy u rządu, wszelkimi sposobami kościelnymi pracował przeciw narodowym Polakom, spowodował księży, by z kazalnicy przeciw nim kazali, wydał list pasterski przeciw polskiej prasie demokratycznej“. Zmiana nastąpiła, zdaniem prof. Bernharda, z powodów następujących: „Jednak kilka godzin od granicy pruskiej żył inny kardynał, ks. Jan Puzyna w Krakowie; tam patrzono ze zdziwieniem na to, że katolicy w ewangelickich Prusach walczą przeciw katolikom Polakom; i tak się stało, że galicyjskie duchowieństwo i ludność górno-śląska do siebie się zbliżyły i zgotowały ks. kardynałowi Koppowi niejedną porażkę: wielkie kompanie szły za granicę, młodzi Górnoślązacy zgłaszali się w dyecezyi krakowskiej do seminaryów duchownych, poseł Korfanty dostał w Krakowie ślub, którego mu odmówiono w dyecezyi wrocławskiej“. Skutkiem tego „ks. kardynał Kopp zawarł następnie pokój z Polakami, powoli i sposób umiarkowany, jakim się Rzym w takich wypadkach odznacza“, mówił prof. Bernhard, widocznie niezadowolony z kard. Koppa, którego pruski patryotyzm ujawnił się jednak bardzo pokaźnie. Skarży się także prof. Bernhard na zakony Jezuitów, Salezyanów i inne.

Prognostyki o przyszłości ruchu polskiego są takie: „Ten rozwój polskości, przepełniony silnem uczuciem narodowem, zwracając się przeciw Prusom, a opierający się o Galicyę, nie może być, po ludzku sądząc, wstrzymany; może za lat 20 będą Polacy posiadali średni stan, a emigracya żydów z G. Śl. powstanie tego stanu przyspieszy“.

Co do żywiołu niemieckiego na G. Śl., prof. Bernhard wypowiada pewne obawy. Wprawdzie bowiem olbrzymie bogactwo G. Śl. znajduje się w rękach niemieckich, przeważnie szlachty i to posiadającej takie przewilcje rodowe jak nikt w Niemczech. Ale zdaniem profesora: „Górnośląscy magnaci stają się coraz więcej kupcami; dla ich dochodów jest jedną z najważniejszych sprawa robotnicza; a sprawa robotnicza jest na G. Śl. sprawą polską; magnaci nie życzą sobie trudności na rynku pracy; chcą mieć spokój i dlatego magnat patrzy spokojnie na to, jak się Polakom dostaje jedno prawo po drugiem“. Dwóch tylko sprawiedliwych znalazł profesor: „Jedynie książę Donnersmarck i hr. Thiele-Winckler występują silnie, ale na nich ta lista się kończy“. Tu doszedł prof. Bernhard zapewne do szczytu przesady.

Wkońcu rozgląda się prof. Bernhard za środkami zaradczymi. Nie widzi ich w przymusowej szkole niemieckiej: „Dwujęzyczna konkurencya (ze strony Polaka, umiejącego po niemiecku) jest niebezpieczniejszą niż jednojęzykowa; to widzi dziś już bardzo wielu mężów; szkolna polityka rządu jest zupełnie chybiona“. Nie widzi jej także w wielokrotnie proponowanej ustawie wyjątkowej przeciw prasie polskiej: „Wtedy rozpocznie się systematyczne bombardowanie z Galicyi lub z Berlina pismami ulotnemi, które całemi masami dojdą do ludu“. Nie widzi go również w projekcie ustaw wyjątkowych przeciw polskim zebraniom: „Blizkość granicy galicyjskiej ubezwładni te środki“. Natomiast należy stworzyć niemiecką organizacyę kredytową: „Dla G. Śl. potrzebna jest wielka organizacya kredytu ludowego, jeszcze raz tak silna, jak środki wszystkich polskich banków; potrzebne 40 milionów nie pozostaną bez zysku; środki te magnatom górnośląskim łatwo złożyć; byłby to sposób przeszkadzający przewódcom polskim w pociągnięciu całej niepewnej masy ludności w ich koła; zarazem przeszkodziłoby się Polakom w stwo- ekonomicznej odrębności dla siebie i w zorganizowaniu w ten sposób państwa w państwie, co uważam za główne niebezpieczeństwo“.

Prof. Bernhard jest już dzisiaj doradcą rządu pruskiego (nagrodzonym nadprogramową katedrą w Berlinie). Jutro może zostać jego wykonawcą. Jego poglądy i plany mogą się łatwo stać rzeczywistością.

Rosyjska kolonizacya Żmudzi.

Generałgubernatoryum wileńskie wydało świeżo t. IV-ty *Wilenskij'ego Wremiennik'a*, poświęcony osadnictwu rosyjskiemu na Litwie, a w szczególności na Żmudzi (por. obszerne sprawozdanie w *Gońcu Wileńskim* nr. 269—272). Dzieło to składa się z dwóch części. Pierwsza, historyczna, podaje „Szkic powstania osad rosyjskich na Litwie“, obejmujący lata

1839—1908, pióra A. Stankiewicza, naczelnika kancelaryi generałgubernatorskiej. Druga, zawierająca opis obecnego stanu „Osad rosyjskich w gubernii kowieńskiej“, powstała na podstawie ankiety, dokonanej w lat. 1907—8, przy współudziale p. Stankiewicza, przez dwu urzędników z wykształceniem uniwersyteckiem, pp. Sobolewskijego i Chalutina, którzy zwiedzili osobiście wszystkie bez wyjątku zagrody rosyjskie w gubernii (w liczbie 6675), zestawili w tablice wyniki tych badań i dodali opis 206 wsi typowych (z ogólnej liczby 999). Dzieło to, dzieło urzędników rosyjskich, nie ma oczywiście charakteru akademickiego. Wiąże się ono ściśle z najnowszym planem roboty kolonizacyjnej. Widocznie inicyatorowie i autorowie tej pracy hołdują przekonaniu, że politykę kolonizacyjną najlepiej się oprze na dokładnych wiadomościach historyczno-statystycznych, podobnie jak to czyni rząd pruski, który tuż przed ostatnią ustawą kolonizacyjną, mianowicie o wywłaszczaniu, wydał pomnikową pracę o dotychczasowej działalności osadniczej.

Mowić można o włościańskiej kolonizacyi rosyjskiej na Żmudzi, t. j. w gub. kowieńskiej, a nie na całej Litwie, t. j. także w gub. wileńskiej i grodzieńskiej, gdyż faktycznie kolonizacya ta objęła po roku 1863 przedewszystkiem gub. kowieńską, w r. 1873 przez ministra Lievena zupełnie została zawieszona w gub. wileńskiej i grodzieńskiej, nie urzeczywistniła się w kilkanaście lat potem, mimo rad gen.-gubern. Kachanowa (1884—93), w gub. wileńskiej, a także w ostatnim okresie, od r. 1901, skupiona została w gub. kowieńskiej. Jest to, jak wiadomo, gubernia *par excellence* litewska (ok. 70% ludności t. j. przeszło 1,000.000 obok 19% żydów, a 3% lud. rosyjsk.), podczas gdy ludność polska, która w gub. wileńskiej dochodzi do 25%, w grodzieńskiej do 30%, tutaj, w kowieńskiej, liczy wedle rządu tylko 4% (a faktycznie około dwa razy tyle) i obejmuje tylko mieszkańców szlacheckich i mieszczańskich.

Pokrótce historya tego osadnictwa jest następująca:

W okresie pierwszym, przed Murawiewem, pierwszy plan kolonizacyi włościańskiej na Litwie powstał w r. 1839, ale wykonanie jego chromało, tak, że po dwudziestu kilku latatach bilans sprowadzał się do 158 rodzin sprowadzonych.

Za okres drugi uznać można lata 1863—5 t. j. rządy Murawiewa. Obmyślał on kolonizacyę na szeroką miarę. Zwrócił uwagę na tzw. starobrzędowców, którzy już w w. XVI., uciekając przed prześladowaniem religijnem rosyjskiem, chronili się na ziemie Rpltej, zachowywali pod jej swobodnymi rządami odrębność narodową i których w gubernii kowieńskiej naliczono w r. 1862, t. j. na rok przed przybyciem Murawiewa, 13.000 dusz. Murawiew równouprawnił ich w pewnej mierze z prawosławnymi (uzupełniono to w r. 1876 i 1901), osadził ich na roli, a nadto sprowadził nieco kolonistów. Wedle obliczeń z r. 1867 osadzono w ten sposób 1.206 rodzin na 18.738 dziesięcinach ziemi. Ale nie był to materyał dobry. Przedewszystkiem, jak zwykle w administracyi rosyjskiej, nie brakło szczegółu zabawnego: między osadnikami znalazło się, niewiadomo jak, 51 katoilków. Z drugiej strony raporty urzędowe (r. 1868) o kolonistach staroobrzędowych brzmiały: „nawykli do wałęsania, ukrywania się pod cudzemi nazwiskami i do uciekania się wogóle w walce o byt do środków niesumiennych“.

Okres następny, od r. 1865—1901, daje kolonizacyę powolną, z wahaniami i nie bez niepowodzeń. N. p. w latach 1874—83 osadzono 525 rodzin, ale z zawodu b. żołnierzy, podoficerów i t. p., tak że 51% z nich nie miało nic wspólnego z rolnictwem. Ci chętnie sprzedawali ludności miejscowej ziemię, którą dostali. Wedle obliczeń z r. 1900, bilans od roku 1863 był taki: osiedlono w gub. kowieńskiej 2.129 rodzin na 33.657 dziesięcinach ziemi, ale 593 rodzin sprzedało swe zagrody (22% całości) ludności miejscowej.

Okres ostatni, od r. 1901, wprowadził kolonizacyę przy pomocy rządowego Banku włościańskiego. Oddziałowi wileńsko-kowieńskiemu tej instytucyi polecono kolonizacyę za sprawą b. generał gubernatora ks. Światopełk-Mirskiego. Bank nabył w r. 1903 majątek Poswajgi i Datnów, następnie do r. 1909 nabył 22 majątków obszaru 21.207 dziesięcin, a w najbliższej przyszłości nabyć ma 13 majątków obszaru 18.283 dziesięcin.

Otóż ankieta z r. 1907—8 powoduje pewien zwrot w działalności kolonizacyjnej. Wykazała ona mianowicie, że w gub. kowieńskiej wiejska ludność rosyjska wynosi 41.330 dusz i mieszka w 6675 zagrodach na 68.245 dziesięcinach (przeszło połowa skupiona w powiecie jezioroskim). Ale 1653 rodzin, to bezrolni, 987 rodzin tylko dzierżawi grunty, a pośród ludności rolnej 58% ma mniej niż 15 dziesięcin, niezbędnych tam do utrzymania, a 20% nawet mniej niż 5 dziesięcin. Postanowiono zatem na razie“ nie sprowadzać kolonistów, lecz odpowiednio uposażyć ludność rosyjską już zamieszkałą w gub. kowieńskiej. W ten sposób zorganizowano w ostatnich czasach w majątkach Banku włościańskiego 17 nowych wsi rosyjskich. Dodać należy, że zarazem postanowiono nie drażnić zbytnio ludności miejscowcj: w Datnowie odstąpiono jej 25% gruntów, w 22 dalszych majątkach 97 parceli, a nadto kupiono 4 majątki dla potrzeb ludności miejscowej. W ten sposób, zdaniem p. Stankiewicza, „umocniono na podstawie pokojowego współżycia przyszłość przybyszów-przesiedleńców“. Jednak miejscowa ludność litewska niezupełnie jest zadowolona, jak można wnosić z niedawnej odezwy posłów litewskich przeciw tej kolonizacyi.

Dodać należy, że wszelką myśl o nabywaniu ziemi na Litwie przez włościan polskich z Królestwa uważa się w Rosyi jako wielkie przestępstwo. Można było przekonać się o tem przed paru tygodniami. Mianowicie w warszawskim *Dzienniku Powszechnym* ukazał się list księdza, zachęcający włościan do nabywania ziemi na Litwie i Białorusi, gdzie jest ona tańszą niż w Królestwie i wskazujący do kogo należy się zwrócić w tej sprawie. Z tego powodu, (nawiasem mówiąc w dwa miesiące po owym liście) półurzędowa *Rossija*, organ p. Stołypina, zamieściła d. 23. i 25. list. dwa piorunujące artykuły.

Na kolonizacyę żmudzką należy zwrócić uwagę. Być może, że tworzy się tam rosyjska, jak pruska szkoła kolonizacyjna. W każdym razie jest to w wiekowem zmaganiu się wpływów polskich i rosyjskich na ziemiach litewskich i ruskich czynnik znaczny, tem bardziej, że zjawia sie równocześnie z t. zw. samorządem i innymi projektami obliczonymi na russyfikacyę tych ziem.

Organizacye rusko-ukraińskie.

W bardzo cennem studyum, zamieszczonem w *Gazecie Narodowej* (nr. 284), zestawił poseł Teofil Merunowicz obraz organizacyj ruskoukraińskich, przedstawiający się pokrótce jak następuje.

Organizacye polityczne: Narodna Rada, stow. polityczne, liczące ok. 800 doborowych członków, z organizacyą w każdym powiecie, mającym ludność ruską; obok tego plenum, zbierającego się corocznie jako „Zjazd Narodowy", istnieje „Szerszy Komitet narodowy" (deleg. organ. powiat., posłowie, redaktorowie), liczący obecnie 284 członków; władzą wykonawczą jest „komitet ściślejszy" (6 wybieranych przez plenum, a 6 przez komitet szerszy); stałem biurem politycznem jest „Narodna kancelarya" we Lwowie.

Oświata ludowa: Proświta założ. w r. 1868 (30.000 członków, 55 filij, 2.164 czytelń lud., 194 chórów śpiew., 170 drużyn scenicznych, 372 sklepów włość., 264 kas pożyczkowych, 100 spichlerzy pożyczkowych, 32 funduszów w sumie 250.000 kor., gmach własny na rogu Rynku i ul. Ruskiej, gnieżdżący 16 instytucyj ruskich).

Szkolnictwo: Tow. pedagogiczne założ. w r. 1881 przez oderwanie się Rusinów od polskiego Tow. Ped. (dom własny przy ul. Mochnackiego 12, za 106.000 kor.,) pryw. seminar. naucz. żeńskie i szkoła ćwiczeń z prawem publ., pryw. szkoła wydz. żeńsk. z prawem publ., ogromna bursa gimn. ruska na 250 wychow. przy ul. A. Potockiego l. 65, druga bursa wraz z instytutem wychowawczym na 140 ucz. przy ul. Ormiańskiej l. 2, 12 burs na prowincyi, 10 kursów dla analfab., 5 kursów przygot. do egz. wstęp. gimn., 3 pryw. kursy gimn., 1 pryw. semin. męskie, 5 pryw. szkół lud. w miastach, czasop. fachowe „Uczytel" i czasop. ilustr. dla młodz. „Dzwinok", wydawnictwo podręczników i t. p., 7 funduszów stypend., 46 filij lokalnych. prezes ks. kan. Iwan Czapelski, czł. Rady Szk. kraj.). — Szkilna Pomicz we Lwowie wspiera stale 300 uczniów lwowskich. — Rusłan wspiera 200 uczniów lwowskich.

Nauka: Tow. nauk. im. Szewczenki dom włas. wart. 260.000 kor. przy ul. Czarnieckiego 26, wydało 86 tomów „zapisków" i 251 tomów naukowych, biblioteka publiczna, księgarnia w Rynku l. 10, drukarnia i introligatornia.

Towarzystwa stanowe, zawodowe i t. p.: Włościanie: „Silskij Gospodar" ze skromniejszych początków rozwinięte d. 23. wrz. 1909 na cały kraj pod przewodnictwem posła E. Oleśnickiego (zjazd w grudniu w Przemyślu). — Księża: 3 stowarzyszenia wzajemnej pomocy. — Dyaki: 3 stowarzyszenia. — Nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych mają tow. wzaj. pomocy, a nauczyciele szk. śred. stow. „Uczytelska Hromada". — Prawnicy: „Kružok Prawnyczyj", wydający pismo fachowe. — Technicy: stowarzyszenie politechniczne. — Mieszczanie: „Miszczańskie Bractwo" założone niedawno celem organizowania mieszczan ruskich w kraju. — Młodzież: „Akademiczna Hromada" uniw., „Osnowa" techn. „Ruska akad. Pomicz" humanit. (70.000 kor. kap. zakł.). — Rzemieślnicy i robotnicy: „Zorja" (na wzór Gwiazd polskich) istnieje od lat 25, ma realność przy ul. Łyczakowskiej 20, wart. 54.000 kor.; „Syła" stow. sług i zarobników; „Wola" socyalistyczna z filiami w 5 miastach; „Ruska bursa remisnycza i promysłowa u Lwowi" z wieczorną nauką uzup.). — Emigracya zarobkowa: 2 stowarzyszenia opieki. — Dzieci: dwie ochronki, zbierające i wychowujące ubogie dzieci. — Kobiety: „Žinocza Hromada" we Lwowie zjednywa kobiety do udziału w różnych towarzystwach; „Trud" stow. zarobkowe we własnym domu (Rynek 39), 100.000 koron na książeczkach wkładkowych, zajmuje się nauką robót kobiecych, produkcyą i sprzedażą; „Tow. opieki nad sługami i robotnicami".

Życie towarzyskie: Besida t. j. towarzystwo kasynowe istniejące wszędzie gdzie jest intel. ruska (lwowska B. zajmuje się teatrem ruskim). — Lwiwska Ruś ma na celu zruszczenie Lwowa. — „Tow. muzycz. im. Łysenka" „Lwiwskij Bojan", akad. „Banduryst".

Varia: Sokół (24.000 członków, 21 filij gimnast., 384 filij pożarn.) zajmuje się ruchem kulturalnym i narodowym w najrozmaitszy sposób.

Organizacya finansowa: Związek rewizyjny obejmujący 262 stow. zarob. i gospod. i trzy związki fachowe: Kraj. Zw. kredytowy (funkcye Banku związkowego), Narodna Torhowla (centralny magazyn we Lwowie, 19 składów, 826 sklepów wiejskich, wedle systemu Rochdale), Kraj. Zw. spół. gosp. i mlecz. Razem wszystkie stowarzyszenia wchodzące w skład Związku rewizyjnego miały w r. 1908 kapitału w udziałach i fund. rezerw. 3,607.060 kor., nieruchomości za 3,145.965 kor., towarów 740.909 kor., w obrocie pieniędzy cudzych 24,583.595 k. (reeskont weksli w bankach 7,744.027 kor., a wkład. oszcz. 16,839.568 kor.). Związek wydaje pismo „Ekonomist" podobno wybornie w swoim rodzaju redagowane. — Dnister, założony przy pomocy Tow. Wz. Ubezp. krakowskiego, ubezpiecza 191.584 bud. mieszk., 341.487 zabud. gospod., 2.783 cerkwi, 1.818 plebanii, z ogólną wartością ubezp. przedmiotów 224,915.556 kor., z premią 2,224.157 kor. rocznie w 3.809 gminach, z czystą nadwyżką premii 456.502 kor. w r. 1908. — Szczadnycia w Przemyślu jest jedyną instytucyą ruską z pupilarnem bezpieczeństwem wkładek oszczędności. — Kraj. Tow. urz. i księży jest ruską filią wied. Beamtenvereinu i liczy 1.253 członków ze 100.000 kor. udziałów i fund. rezer. — Zemla jest stow. parcelacyjnem. — Ziemski Bank hipot. we Lwowie, w celach parcelacyi, wchodzi w życie z d. 1. stycz. 1910,

a kapitał akcyjny 1,000.000 kor. jest już wpłacony (prezes: ks. metr. A. Szeptycki).

We wstępie politycznym do swej pracy bardzo słusznie powiedział pos. Merunowicz: „Znamy borby ruskie, lecz nie znamy owej cichej a wybornie zorganizowanej i potężnie rozwijającej się pracy organicznej Rusinów nad rozwojem kulturalnym i ekonomicznem wzmocnieniem ruskiego elementu". (*Gaz. Nar.* nr. 275). Przegląd powyższy sam przez się wskazuje, że Rusini, jak zwykle, przejęli wzory organizacyjne polskie. Jeżeli poza nazwami i liczbami poszukać treści i ducha, znajdzie się w nich, we wszystkich razem i w każdem z osobna stowarzyszeniu, oświatowem czy gospodarczem czy towarzyskiem, zawsze to samo: nie tylko podniesienie ludu ruskiego, co jest słuszne i godziwe, ale także, a zwykle przed wszystkiem innem, walkę z polskością, z czem musimy się liczyć.

Polemika.

W ostatniej chwili zamieszcza *Słowo Polskie* z d. 21. grudnia długą polemikę z „drobną i anemiczną" *Rzeczpospolitą* z powodu uwag o „Polityce Koła w Wiedniu" w ostatnim zeszycie.

Nikogo zapewne nie wprawimy w zdumienie, jeżeli powiemy, że na początku jest insynuacya. Mianowicie, że *Rplta* napisała nie od siebie lecz coś co „powtarzają ‚poważni' politycy zawsze ‚w zaufaniu' różnym młodym przyjaciołom". Jakież to tajemnice, których sami nie mogliśmy wiedzieć? Wystarczy je wyliczyć. Są to rzeczy, które wie bezwarunkowo każdy w całym kraju: że w stosunku do państwa i do rządu niema różnicy między polityką dawnego Koła konserwatywnego a obecnego demokratycznego; że Koło głosuje za trójprzymierzem tak jak dawniej; że idzie z rządem, aby rząd nie szedł z Rusinami; że rząd zlekceważył rezolucyę sejmową o traktatach handlowych i że demokraci nie chcieli mu za to uchwalić ubolewania, a jeden z nich (p. Battaglia) straszył Sejm cesarzem; że w styczniu 1908 urządzili dem.-nar. nagonkę na Radę Narodową, usuwając się z niej i ogłaszając oświadczenie, które było napaścią na nią. Oto tajemnice, które dopiero ktoś podszepnął *Rpltej*. Skoro już musiała być insynuacya, to dlaczego taka kiepska?

Wyliczyliśmy rzeczy, o które chodzi. To wyliczenie wystarcza. To są fakty. *Słowo Polskie* może napisać nie sześć szpalt, ale sześć tysięcy szpalt dziecinnej kazuistyki, a jednak ani źdźbła nie ujmie z ich prawdziwości.

Natomiast łatwo się *Słowo Polskie* złapie na swoje własne argumenty. — Bo np. co do stosunku do państwa i rządu dochodzi do takiego wniosku: „Właśnie porównanie z Gocholskim (prezesem konserwatywnym) jest dla prof. Głąbińskiego (prezesa demokratycznego) bardzo zaszczytne"; i o cóż więcej chodzi? — Albo taki argument płaczliwy: „Dawniej Rusinów było 7 lub 9 a obecnie jest ich 33", argument, który jest aktem przyznania się. — Albo: „Za demokratycznego Koła uzyskała sankcyę lex Sala" t. zn., jak wiadomo, ustawa, która była tylko zrealizowaniem utrwalenia autonomii uzyskanego w czasie reformy wyborczej przez Koło dawne (rezolucya Starzyńskiego). — Albo wreszcie wręcz niezrównany nawias *Słowa Polskiego*: „Oskarżanie całej grupy sejmowej dem.-nar. (a tem samem i jej prezesa p. Adama) o serwilizm i ultralojalizm"; a kogóż to *Słowo Polskie* tak chowa za p. Adama, o którym my nie mówiliśmy? — Dalibóg! niemądrych ma *Słowo Polskie* publicystów.

Tak panowie! Panowie publicyści ze *Słowa Polskiego* chcą grać ordynarnie na naszych uczuciach, bo wiedzą, że *Rzeczpospolita* ma głęboką cześć i dla p. Adama i dla p. Głąbińskiego i że wierzy w najlepszą wolę mnóstwa członków stronnictwa d.-n. A jednak nie będzie nigdy twierdzić, że wszyscy politycy nasi, przed erą p. Grabskiego w dziejach Polski i świata, byli głupsi i gorsi, i zawsze powie prawdę, a ludzie bezstronni i nie zaślepieni, także w str. d.-n., tę prawdę odczują.

Książki, broszury, wydawnictwa.

René Moulin et Serge de Chessin. *Une année de politique extérieure.* Paris, Plon.

Dzieło dwu autorów obejmuje wypadki, które zaszły w dziedzinie dyplomacyi w roku 1908. Dla nas szczególnie interesującym i ważnym jest rozdział pióra p. Chessin opisujący przesilenie bałkańskie i zajęcie Bośni i Hercogowiny.

Marquis de la Mazeliére. *Le Japon.* Paris.

Na olbrzymią skalę zakrojone jest dzieło markiza Mozelière poświęcone Japonii. Tom IV-ty, który obecnie opuścił prasę, opisuje Japonię nowoczesną z lat 1854 do 1869 t. j. z epoki kiedy pod wpływem groźby inwacyi cudzoziemskiej dokonał on nagły przewrót, który położył zarazem podwaliny pod dzisiejszą jej potęgę. Równocześnie dzieło to rzuca jasne światło na rozwój cywilizacyi w Azyi.

Auguste Cochin. *La crise de l'histoire révolutionnaire.* Paris.

Dzieło p. Cochin jest krytyką pracy p. Anlarda o Tain'ie jako historyka rewolucyi, w której p. Anlard odmówił Tain'owi wprost nazwy historyka nie przewidując zapewne, że jego krytyka stanie się przedmiotem jeszcze lepszej, gruntowniejszej i.... bardziej uzasadnionej krytyki p. Cochin. Praca p. Anlarda była przedstawiana w numerze *Rzeczypospolitej*. Krytyka p. Cochin zawiera nie tylko część polemiczną ale i przedstawienie metody zbliżonej do metody Taine'a.

Od Administracyi.

Na kamień pamiątkowy ś. p. Andrzeja hr. Potockiego zebrano wśród czytelników *Rzeczypospolitej* 100 kor. i odesłano do Administracyi *Czasu*.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.